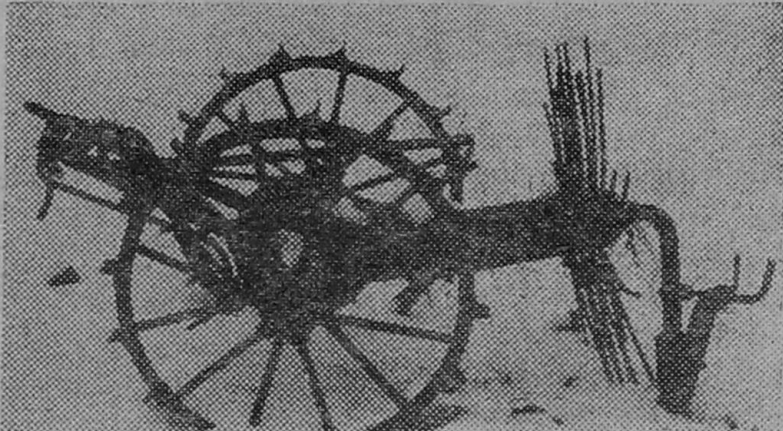




3
widińskie
zblżenia



6
nie kluje
- nie boli



8
niezmiennosc
zamilowan

KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY PISMO PZPR

PL ISSN 0208-6840

50

(270)

KONTAKTY
1985-12-15

cena
15 zł



Rys. Marka Polańskiego

CZAS
śmieci

Jesteśmy województwem typowo rolniczym, przez co należy także rozumieć: mało zurbanizowanym, bez dużych aglomeracji i z niewieloma zakładami produkcyjnymi. Nie powinniśmy więc mieć problemów z odpadami i niszczeniem środowiska. Ziemia łomżyńska winna zatem należeć do najczystszych w kraju.

CIĄG DALSZY NA STR. 6-7

Złoto w błoto (II)

drobny incydent

Danuta
i Aleksander
Wroniszewscy

Nie, nie — Maria Polańska gwałtownie poprawia samą siebie — nie podsłuchałam tej rozmowy. Ponieważ w Zakładach „Mera-Błonie” w Zambrowie pracuję dopiero od 1983, więc na dźwięk tej nazwy mimowolnie nadstawiam ucha. Wtedy, w kwietniowe popołudnie 1984, jechałam autobusem miejskim. Dobiegły mnie tylko strzępki zdań: „Szpilki z Błonia... złoto... można robić ozdoby”. Zastanowiło mnie to jednak. Kilka dni później, na naradzie poświęconej sprawom zabezpieczenia i porządku zapytałam, czy w naszej produkcji nie stosuje się detali przypominających złoto. Dyrektor Wojdziński nie miał pewności, ale obiecał sprawdzić u głównego technologa.

Szybko uzyskałam potwierdzenie; przy montażu podzespołów elektronicznych drukarek do komputerów używa się tzw. „DS-ów”, łącz z połączanymi końcówkami. Jeżeli wierzycie plotce przyniesionej przez głównego specjalistę ds. ekonomicznych, Marię Polańską, to właśnie one miały „przebiekać” poza zakład. Ale które? Na pewno nie mogły być wyniesione z produkcji. Tak przynajmniej wynikało z ustaleń poczynionych przez głównego technologa, pracowników działu kontroli jakości i kierownika produkcji. Komendant Straży Przemysłowej, Marcin Kondrat, dopatrzył się natomiast pewnych różnic w ilości łącz zaewidencjonowanych, a faktycznie przechowywanych w magazynie. Poinformował o tym dyrektora. 18 maja rewidentka Zuzanna Kozikowska otrzymała polecenie skontrolowania pracy magazynu. „Należy szukać nieprawidłowości” — brzmiała ogólna dyrektywa.

CIĄG DALSZY NA STR. 5

W ŚWIĄTECZNYM — PODWÓJNYM NUMERZE (za jedyne 25 złotych): kto zbierał złoto z końcówek „DS-ów” ♦ dlaczego pierwszy strażak downarski na wieś się pogniewał ♦ nagroda dla zasłużonego bohatera „Śpieć” ♦ co dojrzał sprowadzony przez redakcję podglądacz w charakterze łomżyńsiaków ♦ radosna sprawozdawczość gminna ♦ hubalczyk na świeżym powietrzu ♦ „Kontakci” dla maluchów z zakazem zaglądania na str. XIX, gdzie występuje tekst wyłącznie dla dorosłych ♦ muzyczny rok dla fanów ♦ weselne płasy z 1809 r. ♦ jak minął rok?

WOJEWÓDZKA KOMISJA WSPÓŁDZIAŁANIA PZPR, ZSL i SD zebrała się, by wypracować stanowisko wobec założeń Wojewódzkiego Planu Społeczno-Gospodarczego na lata 1986—90 i wojewódzkiego planu na rok przyszły. Wojewoda Jerzy Zientara zapoznał też zebranych z wnioskami społecznych konsultacji. Wiele uwagi Komisja przywiązuje do zachowania właściwych relacji w rozwijaniu i finansowaniu poszczególnych dziedzin gospodarki, co jest szczególnie trudne przy niewystarczających środkach.

ŚWIĄTECZNE ZAOPATRZENIE zapowiada się w tym roku atrakcyjniej niż w latach ubiegłych. Będzie sporo kawy naturalnej i herbaty z Chin, Indii, Bangladeszu i Anglii, tureckiej oliwy z oliwek i rodzynek, kubańskich grapefruitów oraz polskich wyrobów czekoladowych, niestety, wciąż tylko na kartki. Pojawili się dawno nie widziane mandarynki oraz niewielkie ilości żelatyny, gałki muskatolowej, kwasu cytrynowego i orzeszków arachidowych. Po raz pierwszy do sklepów trafi odżywką „Milupa” o smaku bananowym, pomarańczowym i wielowocowym dla dzieci na diecie bezglutenowej, dotychczas dostępna jedynie w „Pewexie”. Czeskie piwo dotrze już po świętach i tylko do gastronomii. Pod dostatkami będzie natomiast szampana i win gronowych, głównie z Rumunii i Bułgarii.

„ORBIS” DLA DZIECI organizuje imprezy choinkowe na zlecenie zakładów pracy. Rodzic płaci 600 zł, a dziecko ma miłą imprezę i paczkę wartości 400 zł. Dorosłym natomiast poleca wycieczki krajowe i zagraniczne, również w okresie świąteczno-noworocznym, np. do Rumunii, Bułgarii i ZSRR.

NOC SYLWESTROWA większość łomżan spędzi w kameralnych i rodzinnych gronach. Bali nie będzie bowiem wiele, są też one za drogie na przeciętną kieszeń. W „Polonezie” wstęp od jednej osoby wynosi 10 tys. zł, lecz bilety sprzedano bez trudu. Bal zapowiada się atrakcyjnie: zimne przekąski oraz trzy gorące dania, ciasta. Z alkoholu — jedynie szampan i koktajle. Żadnej „czystości”. I eleganckie stroje... Lecz o nie dbają już sami goście.

OGROMNE NADZIEJE budzi III Kongres Nauki Polskiej, który ma określić strategię rozwoju nauki do końca wieku oraz propozycje głównych kierunków badań naukowych w Polsce po roku 2000. Zapóźnienie w stosunku do nauki światowej powiększyło się jeszcze w ostatnim dziesięcioleciu, gdy nasz kraj przeżywał trudności, a świat — ogromny postęp w internacjonalizacji nauki, we wdrożeniach i odkryciach naukowych. Tymczasem zakłady pracy i instytucje często bronią się przed nowoczesnością, co dodatkowo hamuje postęp naukowo-techniczny.

WRADACH I OGNIWACH PRON rozpoczyna się dyskusja o obecnym stanie Ruchu i o perspektywach jego rozwoju ilościowego oraz zakresu oddziaływania.

WYSOKIMI ODZNACZENIAMI państwowymi na plenarnym posiedzeniu ZW Inwalidów Wojennych wicewojewoda Eugeniusz Mioduszeński udekorował zasłużonych byłych żołnierzy. Radosław Rytel z „Szarych Szeregów”, żołnierz AK, oraz Jerzy Zawistowski, więzień obozu koncentracyjnego, otrzymali Krzyże Kawalerskie Orderu Odrodzenia Polski, Karolina Rataj — Złoty Krzyż Zasługi, a Wacław Ku-brak — Medal za Udział w Wojnie Obronnej 1939 r.

KONIECZNOŚĆ OSZCZĘDZANIA paliw i energii spowodowała podwyżkę cen benzyny i ropy oraz zapowiedź ograniczeń w dostawie energii elektrycznej. Wyłączeniami energii w zakładach przemysłowych steruje Państwowa Dystrybucja Mocy, natomiast wojewódzki pełnomocnik ds. oszczędności paliw i energii, wicewojewoda

Edward Dąbrowski, poinformował o konieczności godzinnych, rotacyjnych przerw w dopływie prądu do biur, urzędów, sklepów, hoteli, obiektów usługowych i sportowych oraz gospodarstw rolnych (w godzinach 9.00—10.00 i 17.00—18.00). Na razie ograniczeniami tymi nie są objęte mieszkania w miastach.

Z APELEM o pomoc łomżyńskim szkołom zwraca się inspektor szkolny wspólnie z komisją oświatową MRN w Łomży do instytucji i przedsiębiorstw miasta. Brakuje pieniędzy na szkoły zarówno miejskie, jak i wiejskie, a także środków na remonty budynków. Remont Szkoły Podstawowej nr 6 pochłania lwia część funduszy. Równie pilne i kosztowne są remonty Szkoły Podstawowej nr 2 i Przedszkola nr 5.

SZKLISTE JEZDNI sparaliżowały w ub. tygodniu ruch w wielu miastach, przede wszystkim w Warszawie. Zima na razie nie zaskoczyła natomiast łomżyńskich drogowców. W Łomży zdaje egzamin pierwszy pług do odśnieżania chodników. Ulice są posypywane piaskiem z czteroprocentową zalewied domieszką soli.

BENZYNĄ '85. Ogólnopolska akcja milicji również w Łomżyńskim przyniosła konkretne rezultaty. Przeprowadzono ją w dniach 4—6 grudnia wspólnie z Inspekcją Robotniczo-Chłopską, Państwową Inspekcją Handlową, Okręgową Dyrekcją CPN i terenowymi komisjami do walki ze spekulacją. Skontrolowano 87 stacji benzynowych i 825 pojazdów. W stacji CPN w Grójcu znaleziono ukryte odcinki kart paliwowych na 138 l etyliny, a na kolneńskiej stacji w zbiorniku stwierdzono 211 l benzyny. Faktu tego agent wyjaśnić nie potrafił. Naruszenia zasad sprzedaży paliwa dopuścił się też pracownik stacji w Stawiskach. Ujawniono też marnotrawstwo w pewnym SKR-ze: traktorzysta nie wyłączał ciągnika, który pracował jedynie przez 2 godziny, z obawy, że nie uruchomi go później z powodu słabego akumulatora. Przy okazji stwierdzono jeden przypadek kradzieży materiałów budowlanych i odzieży ochronnej z placu budowy oraz fałszowanie kart

drogowych, liczników i zły stan techniczny ciągników.

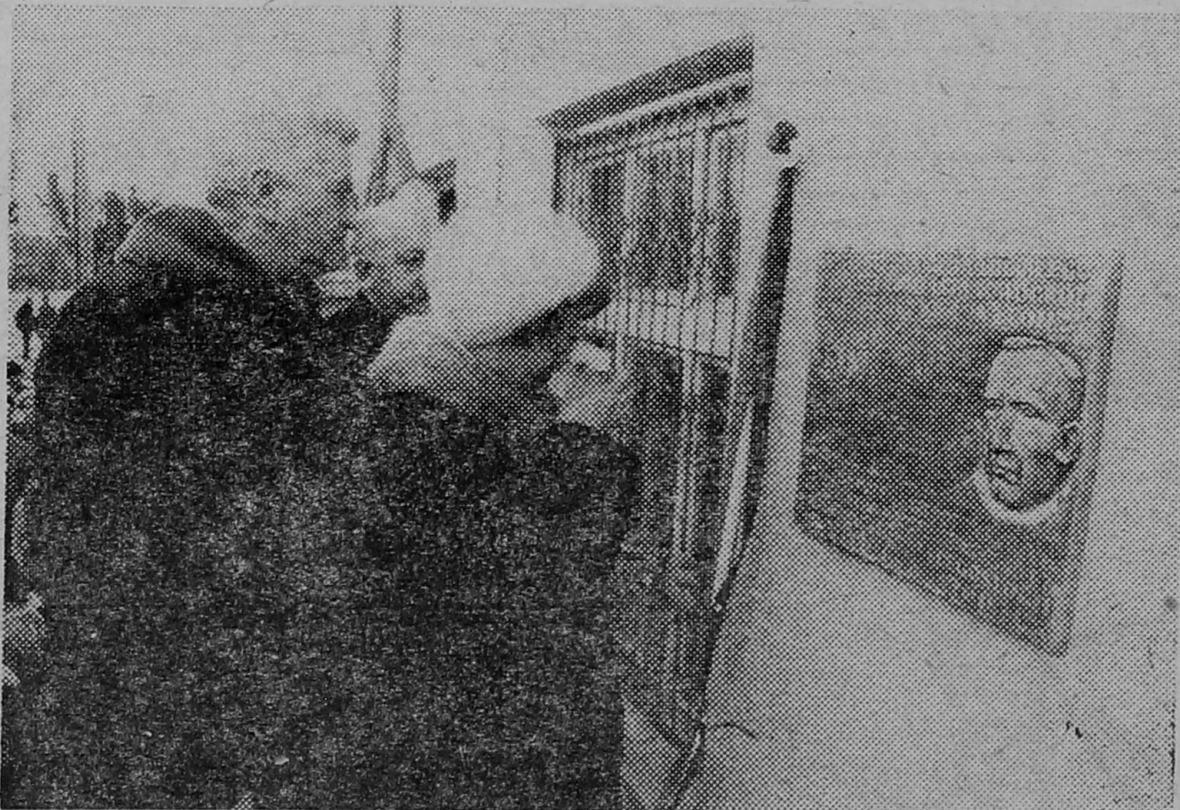
W PODARUNKU ŁOMŻYNIĄKOM Zakład Budowlano-Remontowy ŁSM pragnie oddać jeszcze w tym roku targowicę przy ul. Nowogrodzkiej. Trwa montowanie straganów.

KONCERT Łomżyńskiej Orkiestry Kameralnej dla uczczenia 200-lecia urodzin Karola Kurpińskiego i 150-lecia Henryka Wieniawskiego odbędzie się 12 grudnia. Złożą się nań utwory: uwertury do oper „Zamek na Czorsztynie” i „Dwie chatki” Kurpińskiego oraz Koncert skrzypcowy d-moll Wieniawskiego. Jako solista wystąpi skrzypek Jan Homa, dyryguje Henryk Szewdo.

NAGRODY ZA NAJLEPSZE dzieło plastyczne roku już rozdzielono. Za najlepszy obraz jury uznało pracę Andrzeja Cwaliny „Wyrwa” — „Mazowsze” (olej i akryl), a wyróżniło ponadto „Bez tytułu” Krystyny Wiśniewskiej-Czarnej. Nagrodę za najlepszą rzeźbę otrzymał Janusz Czarny („Goniwa”), a za rysunek — nasz redakcyjny kolega Stanisław Kędziawski za „Lekeję anatomię”. Wszystkim nagrodzonym gratulujemy. Ponieważ werdykt jury często budza dyskusje, nie zawsze są zgodne z odczuciami odbiorcy. Biuro Wystaw Artystycznych ogłosiło w tym roku plebiscyt publiczności na najlepsze dzieło sztuki i zaprasza wszystkich do obejrzenia dorocznej wystawy oraz wypełnienia konkursowych kuponów. 23 grudnia uhonorowany zostanie laureat nagrody publiczności, a pięciu uczestników plebiscytu, którym dopisze szczęście w losowaniu, otrzyma albumy o sztuce.

STANISŁAW ZIELIŃSKI otrzymał nagrodę specjalną na IV Ogólnopolskim Konkursie Literackim organizowanym w Kłodzku przez ZW ZMW, Klub Literacki „Grzęda” — za wiersze dla dzieci. Tym samym nasz kolega powtórzył swój ubiegłoroczny sukces.

6 GRUDNIA 1985 r. Sąd Najwyższy w Warszawie ogłosił wyrok w postępowaniu rewizyjnym w znanej sprawie zabójstwa Barbary G., mieszkanki Woli Zambrowskiej. Sąd Najwyższy uwzględniając rewizję prokuratora wojewódzkiego w Łomży — zmienił wyrok Sądu Wojewódzkiego w Łomży i skazał Józefa Równego na karę śmierci, orzekając jednocześnie karę dodatkową pozbawienia praw publicznych na zawsze i konfiskatę mienia w części. Sąd Najwyższy zmienił również wymiar kary w stosunku do innych oskarżonych. Wyrok jest prawomocny.



W Nowogrodzie odsłonięto tablicę pamiątkową ku czci Stanisława Tońskiego, pierwszego burmistrza tego miasta i przewodniczącego PRN w Łomży, zamordowanego w 1947 r. wraz z Tadeuszem Żeglickim w Zawadach.

zdanie tygodnia

— Łatwiej zjeść wszystkie rozumy niż nakarmić wszystkie brzuchy.

Maria Juskiewicz, emerytka

myśl z atestem

„Cywilizacja to nieograniczone mnożenie niepotrzebnych konieczności”.

Mark Twain

Wiesci gminne

SZEFLETOWO. Mimo dobrego połączenia kolejowego ze stolicą — wśród członków GZKIOR-u nie brakuje amatorów wycieczek zorganizowanych. Ostatni wyjazd do operetki, zdomiem jego uczestników, był udany, mimo że nie udało się zdobyć biletów do Zamku Królewskiego.

W ostatnim konkursie ph. „Więcej owoców i warzyw na domowy stół” zwyciężyły gospodynie z Dąbrowki Kościelnej. Nagrody były atrakcyjne: suszarka do wlosów, zestaw salatek, sprzęt gospodarstwa domowego.

Nie małe zainteresowanie przydomowym cnowem drobiu. Niestety, terminy dostaw kurcząt nie odpowiadają gospodyniom. Najwięcej kurcząt wylęgarnie oferują w styczniu i lutym, choć w marcu lub kwietniu mogłyby sprzedać nawet 10 000 sztuk. Zainteresowanie hodowlą kurcząt ma zapewne związek ze sztuką pieczenia sekaczy, którą zademonstrowano m.in. w Dąbrowie Moczydłach. Teraz ciasto jest tam niemal chlebem powszednim, a najsprawniejszym mistrzyniom w tej sztuce kury nie nadają dostarczać jaj.

Wojna w Wojnach Pogorzeli! Nowo powstałe kółko rolnicze nie może doprosić się od poprzedniego zarządu przekazania młocarni. Do wsi zjeżdżają lustratorzy i komisje. Całe szczęście, że komornik nie zaplombował dotąd maszyn.

KLUKOWO. Najsukuteczniej walczyć z alkoholizmem panie z miejscowego Kola Gospodyń Wiejskich, które wyrugowały już napoje procentowe do sklepiku położonego na krańcach gminy. Wroga wieść nie sie, że ten zabieg przysporzył klientów właścicielom melin. Natomiast sklep, mieszczący się teraz w Wysockich Kościelnich, zyskał na zaopatrzeniu w wino markowe. Oprócz kilku gatunków win bułgarskich i rumuńskich można kupić tam także szamordny i radziecki szampan.

Remont miejscowej centrali telefonicznej przyniósł rewelacyjny efekt: łatwiej stad np. dowzonić się do Gdyni niż do Czyżewa czy Wysokiego Mazowieckiego.

Gmina korzysta z usług sąsiedzkich piekarni. Definitywnie skończy się jej kłopoty z kupnem pieczywa, jeśli ciechanowiecki OBM, zgodnie z umową, zakończy 30 czerwca 1986 r. remont piekarni.

Nie ma już problemów z gumiakami, natomiast rośnie popyt na gumofilce. Dzielnice centralnie — do wsi docierają w symbolicznych ilościach, np. w ostatnim przydziale gmina otrzymała 100 par.

Prawdopodobnie wszyscy szanujący się obywatela kupili już komplety wypoczynkowe z meblami, gdyż zaczęły się problemy z ich zbytym w miejscowym sklepie meblowym. Teraz do dobrego tonu należy posiadanie zamrażarki.

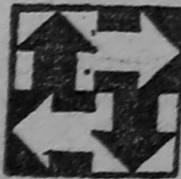
Klub Rolnika w Uniewie Małym nie rozpieszczę nadmiarem atrakcji swoich bywalców. Można tam co prawda wypić kawę, poczytać prasę, ale na gry telewizyjne z mikrokomputerem w roli głównej szans nie ma.

Nadal dramatycznie odczuwalny jest deficyt węgla. Są propozycje, żeby zmniejszyć przydziały za produkcję rolną, aby bez problemów można było dostać opału.

Jak na ironię — zupełnie „nie idą” nawozy sztuczne. W listopadzie obowiązywała 20-proc. bonifikata, w tym miesiącu 15-proc., a w przyszłym — o 5 proc. mniejsza. Rolnicy czekają na wiosnę.

GOŚCILI W ŁOMŻY

Lesław M. Batelski, znany prozaik, poeta i publicysta, były żołnierz Armii Krajowej, uczestnik Powstania Warszawskiego. Jego wykład „Literatura czasu wojny” w łomżyńskiej filii Warszawskiej Wszechnicy Literackiej, której założycielem przed miesiącem, przybliżył postaci Krzysztofa Kamila Baczyńskiego, Tadeusza Gajcego, Andrzeja Trzebińskiego, Zdzisława Stroińskiego, Tadeusza Borowskiego i innych należących do wojennego pokolenia twórców, z którymi zetknął go los w czasie okupacji hitlerowskiej w walczacej Warszawie i polaczyła przyjaźń: prof. dr hab. Zbigniew Anusz, kierownik zakładu epizjologii wydziału weterynarii Akademii Rolniczej w Olsztynie z wykładem „Choroby odzwierzęce” i prof. dr hab. Remigiusz Fitko z odczytem „Stresy u zwierząt” — na sesji naukowej zorganizowanej przez Wojewódzki Zakład Weterynarii; delegacja Komitetu z Kowna z Alwiasem Rauszkankasem, sekretarzem Komitetu Rejonowego.



KOŁNIERZYK DLA ELEGANTA

3

KONTAKTY
1985-12-15



HALO!

BEŁOGRADCZIK?

Rozmieszczony pomiędzy Starą Ploniną a Podgórzem Bełogradczik, pokrojony siecią brukowych uliczek, kokietliwie wygląda spod pachy skał-olbrzymów, uformowanych — przez rozproszone w mrokach historii morze — na kształt ludzkich sylwetek. Wielokrotnie niszczone miasto niewiele do dziś dochowało starej architektury, lecz nowe osiedla znakomicie harmonizują z wielowiekową tkanką grodu, o co zadbał projektanci i znakomici rzemieślnicy miejscy.

Ich potomkowie pracują dziś w nowoczesnym przemyśle. Nie wszyscy zmieścili się w — jedynym w Bułgarii — zakładzie telefonicznym, cieszącym się największym szacunkiem wśród wielu przedsiębiorstw produkcyjnych w mieście, bo i też po jego wyroby nikt nie kupiec wspinałby się chętnie na ten 600-metrowy płaskowyż. Sekretarz Komitetu Zakładowego wprowadził skromnie podkreślił, że renowacja Radomskiej Wytwórni Telefonów przewyższa sławę jego firmy, lecz sądzi, że wśród przyjaciół nie-

taktem są licytacje o wielkość produkcji czy liczbę zagranicznych odbiorców.

Historię błyskotliwego rozwoju tego 25-letniego wytwórcy ilustruje otwarte niedawno jego muzeum, pomieszczające wszystkie modele aparatów telefonicznych, jakie dotychczas wyprodukował. Jest ich tam więcej niż wiosen zakład liczy, z czego wynika prosty wniosek, że udoskonalenia techniczne, funkcjonalne i estetyczne następowały tu częściej niż lata kalendarzowe.

Załoga zakładu jest w przeważającej części młoda i kobieca, ale pozostało także kilku spośród fachowców, którzy składali pierwsze aparaty i są z nich bardziej dumni niż „taśmowcy” z najnowszego pudełka klawiszowego, bowiem automatyzacja nieco im ten produkt wyalienowała.

Sekretarz Zakładowego Komitetu BPK zapewnił mnie, że wszyscy pracownicy przedsiębiorstwa mają w domach telefony firmowe. Zapomniałam spytać, czy otrzymali również numery.

KILKUHEKTAROWY PARK z ławeczkami, okraszony basenem, przypomina dobrze utrzymane miejskie tereny rekreacyjne w naszych metropoliach. A stworzyła go dyrekcja załóżki „Widy” — przedsiębiorstwa produkującego na nowoczesnych maszynach luksusowe koszule męskie, mające swoich nabywców głównie na światowych rynkach.

IMPONUJĄCO WYGLĄDA wzorcownia tego zakładu konfekcyjnego: i tkaniny, i wzory uwzględniają najnowsze trendy w modzie męskiej; nie dziwnego, że firma ma stałych odbiorców w RFN-ie i Austrii, którzy często powierzają jej materiały własne.

STOSOWNIE DO MIĘDZYNARODOWEJ rangi zakładu — dysponuje on takim zapleczem socjalnym, o jakim łomżyńskie zakłady mogą tylko pomarzyć. O parku już wspomniałam. Stołówka — wielka i pełna zieleni — przypomina lokal najwyższej kategorii, serwujący codziennie trzy gorące posiłki; a o-

bok niej bar kawowy i księgarnia, zaopatrzona także w przedmioty codziennego użytku i upominki. Na pięterku — klub młodzieżowy, wyposażony w rozliczne gry i sprzęt audiowizualny. W budynku biurowym mieści się biblioteka zakładowa i przychodnia lekarska ze wszystkimi specjalistami medycyny, ale i tak najwięcej roboty mają ginekolog, bowiem ciężarne kobiety są pod specjalną opieką niższego demograficznie państwa (otrzymują bezpłatne leki i nawet śniadania jeżdżą w stołówce za darmo).

SPRAWNOŚĆ FIZYCZNĄ ta damska załoga może osiągnąć na kompleksie boisk sportowych, a także podczas ćwiczeń u specjalisty rehabilitanta, potem zaś (w lecie) wypłukać się w basenie lub pomoczyć pod gorącym prysznicem.

OD TYCH DOBRODZIEJSTW dostałam zawrotu głowy. W takich warunkach można myśleć spokojnie o zadowoleniu najwybredniejszych europejskich elegantów.



smak kukurydzy

młoda żywność do hodowli, o której wykarmienie nie muszą się troszczyć, bowiem dostają paszę, natomiast sami sprzedają mleko i mięso. Od swoich 3500 „umownych głów” (wszystkie zwierzęta w przeliczeniu na krowy) gospodarstwo uzyskuje rocznie 7 milionów litrów mleka i 1200 ton mięsa.

Nawet najbardziej „umowne głowy” muszą dobrze jeść, aby przynosić takie korzyści, dlatego na 2500 hektarach uprawiane są tu rośliny paszowe, a z 800 hektarów zbiera się kukurydzę zwykłą (nie pastewną) z przeznaczeniem na ki-

szonki (kombajn na polu zbiera i miele całe kaczany, co daje bogatą w mikroelementy karmę).

Kukurydzą przeznaczoną na ziarno obsiewa się rocznie 1700 hektarów, z których 1500 trzeba wielokrotnie nawadniać, szczególnie często przez ostatnie cztery lata, kiedy to wódzka ziemia notorycznie omijał deszcz. Jeszcze w tym roku płoń wynosiły 7,4 tony z hektara przy pięciokrotnym nawadnianiu z coraz płytszych zbiorników; co będzie w przyszłym roku, jeśli susza się utrzyma i wyschną zbiorniki? Trzeba będzie nie tylko zatrudnić

w sezonie ponad setkę polewaczy, ale także uruchomić beczkowozy.

W październiku po gęsto spekaniej ziemi uwijały się kombajny. Na najwyższych położonych polach kolby nie miały 20 dekagramów ziarna (ta dorodna obok pochodzi z terenów niższych i z pewnością zawiera 25 dekagramów kukurydzy), choć zostało one przed siewem starannie dobrane do warunków gleby. Ze względu na różny czas dojrzewania gatunków — gospodarstwo nie przewyżniało natłoku żniwnego.

Cykl uprawy kukurydzy nie zaczyna się wiosną. Już w sierpniu trzeba wyznaczyć miejsce na nowy zasiew, nawieźć je fosforem i gęboko (28—30 centymetrów) zaorać. Wiosną ziemię posypuje się nawozami azotowymi i kultywuje, a często — w zależności od gatunku ziarna — zaprawia herbicydami. Gdy roślina ma 5—6 liści, należy ją „nakarmić” ciekłymi mikronawozami, po czym zbadać wilgotność gleby i przygotować rowki nawadniające, jeżeli podlewanie będzie się odbywało systemem grawitacyjnym. Wodne natryski nie wymagają rowków, ale trwają tyle samo — 8—12 dni. A ponadto potrzebne jest regularne spulchnianie ziemi...

Kukurydza to mąka na chleb, do odżywek dla dzieci i na placki domowe; surowiec do produkcji farmaceutycznego alkoholu, penicyliny, środków dezynfekcyjnych i gliceryny; oleju jadalnego i technicznego (z zarodków rośliny) oraz farb, mydła i syntetycznego kauczuku. Na tyle korzyści ludziom nie żał tak dużego wysiłku. A kto spróbował kukurydzy we wczesnowoskowej dojrzałości kolb, ten będzie tęsknił do jej smaku przez całe życie.

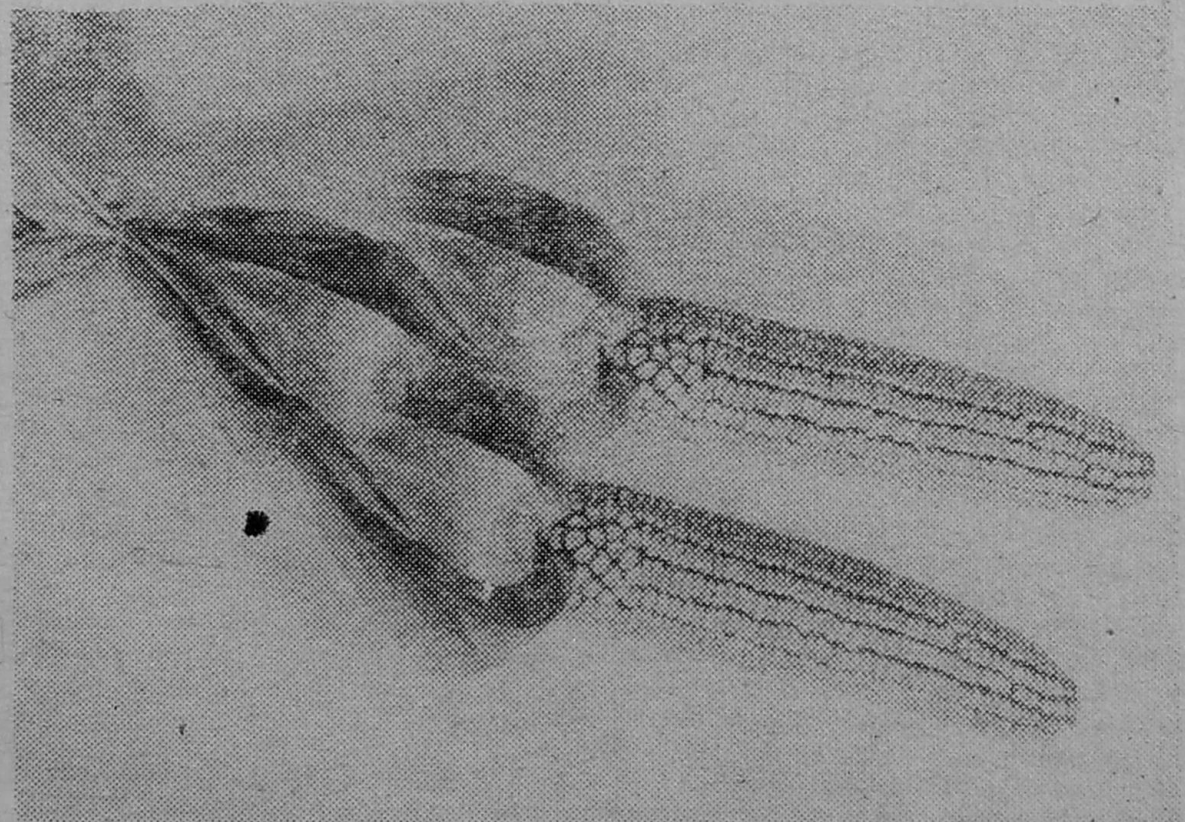
STEFANIA HENCZEŁOWA

Białe i pulchne jest chleb bułgarski, ale smakiem nie przypomina żadnej z naszych bułek. Jego tajemnica tkwi w mące kukurydzianej, która — zmieszana z pszeną — daje taki znakomity wypiek, spożywany przez Bułgarów ze wszystkimi potrawami, bowiem ziemniaki, uprawiane tam w niewielkich ilościach, tradycyjnie służą za jarzynkę.

Uprawa kukurydzy zajmuje drugie miejsce w świecie po pszenicy, a do Europy trafiła z Ameryki zaraz po odkryciu tego kontynentu. Badania radioaktywności kolb kukurydzy znalezionych w grobowcach Majów i Azteków dowiodły, że roślina ta była już znana co najmniej 4500 lat temu.

Górzysta Bułgaria nie jest potentatem kukurydzianym. Pod względem obszaru upraw — w Europie wyprzedzają ją Rumunia, Jugosławia, Francja, Węgry i Włochy. Ta zbożowa roślina ma duże wymagania klimatyczne (średnia temperatura, długość dnia) i glebowe (najlepsza jest ziemia próchnicza o dużej pojemności wodnej, zasobna w łatwo przyswajalne składniki pokarmowe). Jeśli te nie spełniają warunków potrzebnych do prawidłowej wegetacji — trzeba dostosować do nich gatunki kukurydzy, tworzone przez krzyżowanie i coroczne odnawianie wariantów ziarna siewnego. Tak właśnie postępuje jeden z sześciu agropromysłowych kompleksów w okręgu widińskim, obejmujący sześciotysięczne miasteczko Kulę i 6 wsi, a położony na podbalkańskich wzgórzach.

Ze swoich 19 800 hektarów gospodarstwo oddało 2900 na działki swoim pracownikom, podobnie jak



widińskie zbliżenia



„Eksmisja przebiegała spokojnie”

W nawiązaniu do opublikowanego artykułu redaktora Stanisława Zielińskiego („Eksmisja przebiegała spokojnie”, „Kontakty” nr 22/85) przedstawiam odpis wystąpienia skierowanego do dyrektora Wydziału Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej Urzędu Wojewódzkiego w Łomży.

Jednocześnie informuję, że tutęjsza prokuratura nie znalazła podstaw prawnych do interwencji na rzecz Haliny Sołtysiak. Podjęte w stosunku do ob. Sołtysiak działania organów administracji były zgodne z prawem, a w szczególności z przepisami prawa lokalowego.

ZYGMUNT ZEMBRZYCKI
rzecznik prasowy
Prokuratury Wojewódzkiej
w Łomży

Z wystąpienia: Z materiału dowodowego zebranego w aktach postępowania administracyjnego w tej sprawie oraz aktu sprawy Sądu Rejonowego w Łomży z powództwa Grażyny Zaremby przeciwko Edwardowi Fiedorowiczowi o opróżnienie lokalu wynika, że Edward Fiedorowicz w lipcu 1983 roku samowolnie zajął lokal mieszkalny

ni, niezrealizowanie uprawnień przewidzianych przepisem art. 61 ust. 1 prawa lokalowego, nakazującego niezwłoczne opróżnienie lokalu samowolnie zajętego i przekwaterowanie sprawcy samowoli lokalowej na poprzednie miejsce zamieszkania. Do wyjaśnienia pozostaje fakt, czy rodzinie Fiedorowiczów należało przydzielić jako pomieszczenie zastępcze lokal, który otrzymali, chodzi o jego charakter (4 izby, lokal samodzielny). Wydaje się, że należało przydzielić lokal o gorszym standardzie, co przynajmniej w minimalnym stopniu byłoby dolegliwością dla sprawcy samowoli.

Mając powyższe względy na uwadze występuję o: 1) wyjaśnienie przyczyn nieskorzystania przez Wydział Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej, Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej Urzędu Miejskiego z uprawnień przewidzianych w art. 61 ust. 1 prawa lokalowego w stosunku do Edwarda Fiedorowicza i jego rodziny w związku z samowolnym zajęciem lokalu Grażyny Zaremby, 2) objęcie szczególnym nadzorem działalności Urzędu Miejskiego w Łomży w zakresie działań kontrolnych, co do prawidłowości zajmowania lokali mieszkalnych w rejonie jego działania oraz przypomnienie o konieczności realizacji uprawnień wynikających z art. 61 ust. 1 prawa lokalowego.

JERZY KUBRAK
prokurator wojewódzki
w Łomży

niższe równoważniki grzywny za 1 dzień aresztu. Wykonanie kary grzywny przez zastępczą karę aresztu następuje dopiero wtedy, gdy kara grzywny jest nieściągalna w postępowaniu egzekucyjnym w administracji. Od zastępczej kary aresztu sprawca może być uwolniony w każdym czasie przez wpłacenie grzywny. W praktyce wykonanie kary grzywny przez odbycie aresztu zastępczego ma miejsce stosunkowo rzadko i dotyczy około 1,5 proc. ogółu wykonanych kar grzywny (dane za rok 1984).

Rozstrzygnięcie kolegium co do wysokości i równoważnika grzywny za 1 dzień aresztu jest wynikiem indywidualnej oceny warunków materialnych ukaranego i ma na celu zabezpieczenie wykonania kary w postaci zasadniczej. Nie może więc być rozpatrywane w kategoriach „sprawiedliwości”, o jakiej mowa we wspomnianej notatce prasowej.

EDWARD MATEJKOWSKI
przewodniczący
Kolegium Rejonowego
w Łomży

załatwienie klienta

W związku ze skargą czytelnika na zakład usługowy AGD w Zambrowie („Kontakty „Kontaktów”, „Kontakty” nr 38/85) informuję, iż

kontakty kontaktów

Nie proszę o radę, bo jej nie potrzebuję. Uważam, że każdy sam sobie powinien radzić. Wtedy nigdy do nikogo nie będzie miał pretensji. Zastanawiam się tylko, dlaczego w pewnym momencie życie zaczyna być szare i smutne. Sama nie wiem, na którym zakręcie pogubiłam swoje kolory, kiedy umknęły ze mnie promyki radości. Chciałabym je odzyskać jeszcze raz, pozbierać i tak bardzo pilnować, by ich już nigdy nie zgubić. Ale czy to mi się uda? Według mojej teorii wszystko zależy ode mnie samej, ale czy rzeczywiście tylko?

I chyba nawet dziś nie stałabym się taka sentymentalna, bo ciągle brak czasu na rozczulanie się nad sobą, ale sprowokowała mnie do tego wizyta u lekarza. W oczekiwaniu na swoją kolejkę jedna z chorych kobiet określiła mój wiek na 33 lata. I to mnie tak bardzo dźgnęło. Przecież mam dopiero 25 lat, a co sprawiło przypisanie tych dodatkowych ośmiu? Może trzy porody, może kolejne choroby dzieci, może pijactwo i kłótnie męża, a ten ciągły brak pieniędzy — to pewnie wszystko razem.

Dowiedziałam się, że powinnam o siebie zadbać, ale jak tu się wyznać na tej geografii, kiedy moja mapa jest inna. Jak tu sobie kupić coś nowego, skoro ostatnio długo zastanawiałam się, czy Marzence kupić ciepłe buciki na zimę, czy Krzysiovi grubą kurtkę. A bywa przecież i tak, że trzeba wybierać między cukrem do herbaty a jabłkami albo sprzedawać tatusa i butelki na chleb. I jak tu się nie starzeć? To tylko Isaura była ciągle piękna.

Dziś przyrzekłam sobie, że uwolnię się od swojego nieszczęścia. I tą nowiną koniecznie chciałam się z kimś podzielić. Wy przecież wiecie, że nie można żyć w ciągłym strachu. Na pewno cicho mnie popieracie, bo dobrze znacie takie rodzinne dramaty — pisała o nich pani Szczesna. Dziękuję Wam za jej artykuły i za Isaurę.

CZYTELNICZKA Z ŁOMŻY
(nazwisko do wiadomości redakcji)

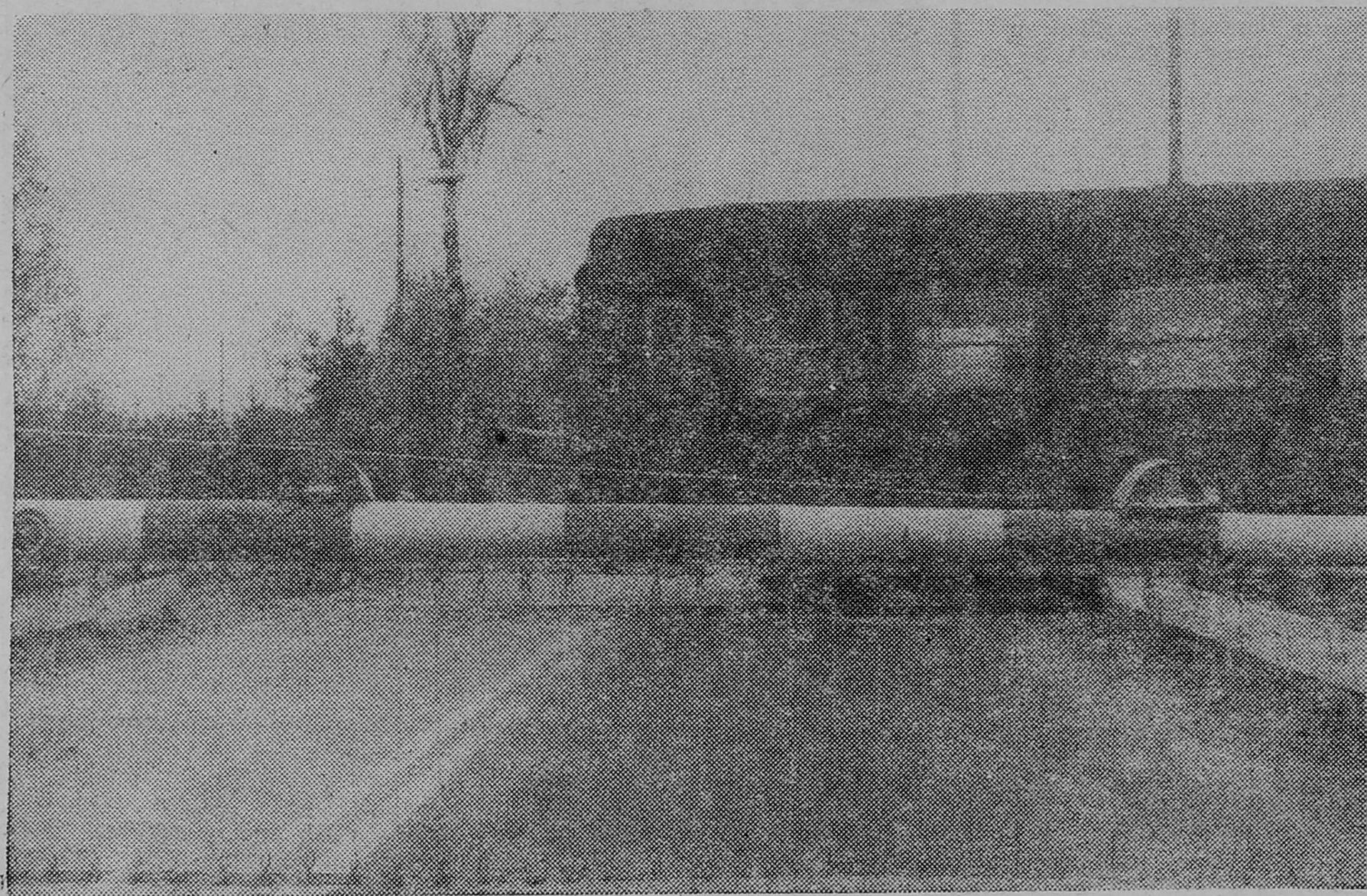
Wszystkim znany jest aktualny problem zaopatrzenia w opał. Sytuacja jest ciężka. Ile straconych godzin i nerwów pochłonęły kolejki po węgiel nikt nie jest w stanie policzyć. Nie potrafię obok tego przejść obojętnie, uznać raczej historyczną za jedynie słuszną. Ten stan rzeczy uwłacza ludzkiej godności. Nie ma w tym nic prócz hańby, by przy tak zasobnym obdarzeniu przez przyrodę w węgiel kamienny nie poradzić sobie z jego dystrybucją. Kto jest, za to odpowiedzialny? Z racji krytyki społecznej, do której należą mój prywatny głos, nasuwa mi się jeszcze jedno pytanie: komu zależy na tym, by utrzymywać zamęt na składach opałów?

WOJCIECH BYSTRY
Ciechanowiec

Od redakcji: może trochę uspokoi naszego Czytelnika informacja, jaką uzyskaliśmy w Wydziale Handlu Urzędu Wojewódzkiego w Łomży. Otóż w czwartym kwartale województwo łomżyńskie dodatkowo otrzymało z Ministerstwa Handlu Wewnętrzznego 7 tysięcy ton węgla. Fakt, że o optymizm jeszcze trudno, ale na pewno nie zabraknie węgla w żłobkach, przedszkolach, szkołach, szpitalach. Nadal występuje się do centrali o dalsze zwiększenie przydziału i przyspieszenie dostaw.

Za pośrednictwem „Kontaktów” pragnę serdecznie podziękować funkcjonariuszowi MO z Łomży, starszemu sierżantowi Tomaszowi Sliwowskiemu (nr służbowy 190), który w dniu Święta Zmarłych w okolicy cmentarza w Łomży znalazł i zwrócił z całą zawartością torebkę.

TADEUSZ ZYSK
Warszawa



przydzielony Grażynie Zarembie, położony w Łomży przy ulicy 1 Maja 12/4. E. Fiedorowicz nie został z tego lokalu usunięty w trybie art. 61 ust. 1.

Wyrokiem prawomocnym Sądu Rejonowego w Łomży z dnia 7 maja 1984 r. nakazano Edwardowi Fiedorowiczowi opróżnienie lokalu należącego do Grażyny Zaremby. W wykonaniu tego wyroku, decyzją z dnia 27 kwietnia 1985 roku, przydzielono małżeństwu Fiedorowiczów pomieszczenie zastępcze położone w Łomży przy ulicy Rządowej 1/17, które jest prawie identyczne w powierzchni mieszkalnej i użytkowej z tym, jakie zajęli samowolnie. Lokal przyznany jako pomieszczenie zastępcze jest samodzielnym mieszkaniem. Konsekwencją więc sprzecznego z prawem postępowania Zofii i Edwarda Fiedorowiczów było uzyskanie swoistej premii w postaci przyznania im samodzielnego lokalu mieszkalnego. Mając na uwadze wieloletnie ubieganie się o przydzielenie lokalu wielu osób o najniższych dochodach oraz nierealizowanie — z braku lokali — wyroków eksmisyjnych, sprawa Fiedorowiczów musi nasuwać także poważne zastrzeżenia społeczne. W szczególności może służyć wyrobieniu w społeczeństwie poglądu, że przyznanie lokalu w trybie prawem przewidzianym jest nieskuteczne, a znacznie lepszym środkiem są działania samowolne. Przyczyną tego stanu było, w moim przekonaniu,

zamienniki kary

Nawiązując do treści notatki prasowej („Kontakty” nr 39/85, „Śpięcia”), dotyczącej stosowania przez Kolegium Rejonowe do Spraw Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Łomży niejednolitych zamienników kary grzywny na zastępczą karę aresztu, wyjaśniam:

Zgodnie z przepisem art. 25 § 1 kodeksu wykroczeń (ustawa z dnia 10 maja 1985 roku o zmianie przepisów prawa karnego i prawa o wykroczeniach) kolegium wymierzając grzywnę w wysokości powyżej 10 000 zł orzeka zastępczą karę aresztu w ten sposób, że przyjmuje jeden dzień aresztu za równoważny grzywnie od 500 do 1500 zł (poprzednio, do dnia 1 lipca 1985 r. — od 200 do 600 zł).

Przepisy prawa nie określają wprost kryteriów, jakimi powinno kierować się kolegium przy stosowaniu równoważnika grzywny za jeden dzień aresztu. Kwestię tę regulują wytyczne ministra spraw wewnętrznych z dnia 15 listopada 1984 roku, zalecając kolegium, by równoważnik grzywny za areszt indywidualizować w taki sposób, aby odbycie zastępczej kary aresztu było dla ukaranego nieopłacalne.

W praktyce więc kolegia do spraw wykroczeń stosują najczęściej naj-

jeszcze przed ukazaniem się listu klient został załatwiony. Zakład usługowy wydał mu oświadczenie o niemożliwości wykonania usługi (brak agregatów „Czinar”), które upoważnia do wymiany lodówki na wolną od wad w sklepie w Zarebach Kościelnych.

W postępowaniu wyjaśniającym tę sprawę ustalono, że klient w lipcu br. zgłosił w zakładzie usługowym uszkodzenie lodówki „Czinar” (na gwarancji), zakupionej w sklepie w Zarebach Kościelnych. 27 lipca 1985 r. monter naszego przedsiębiorstwa stwierdził nieobecność klienta w domu. Do zakładu usługowego w Zambrowie zgłosił się pod koniec sierpnia. Wówczas pracował tylko jeden monter (drugi przebywał na urlopie), który miał już wyczerpany limit paliwa. Sugerowane przez klienta inne środki lokomocji nie są do przyjęcia w obecnej sytuacji, kiedy są zatrudnieni tylko dwaj monterzy.

Jeden wyjazd pojazdem służbowym łączy się z obsługą kilkunastu klientów. 19 września monter stwierdził w lodówce klienta uszkodzenie agregatu i wydał oświadczenie o niemożliwości dokonania naprawy.

W działaniu personelu zakładu usługowego nie stwierdzono sugerowanych przez klienta cech przestępstwa.

MIECZYSLAW JAGIELAK
dyrektor WPHW
w Łomży



— Przede wszystkim — mówi Zuzanna Kozikowska — postanowiłam skonfrontować wszystkie (cztery) odpisy dokumentów „Lm” (na podstawie których następuje wydanie towaru z magazynu — D.A.W.), dotyczących złącz „DS”. W tym celu poszłam do działu planowania, ale kierowniczka powiedziała mi, że oni tego nie zamierzają szukać i że bym zrobiła to na podstawie dwóch egzemplarzy: oryginalnego z księgowości materiałowej i odpisu z rozdzielnii. Okazało się, że na oryginalnych trzech „Lm-eh”, z lutego, marca i maja, zmienione zostały numery indeksowe, natomiast na czwartych egzemplarzach pozostały takie, jakie wypisało planowanie. U kierownika rozdzielnii, Bolesława Felisiaka, znalazłam też dokument „Po” na 20,6 kilograma złomu, złożonych końcówek, który (jakoby) miał znajdować się w depozycie w magazynie elektrotechnicznym. Ale się nie znajdował. Podobnie jak nie było nigdzie pozostałych trzech odpisów dokumentu. Magazynier Eugeniusz Parzyński napisał oświadczenie i podał dwóch świadków, którzy mieli potwierdzić, że na polecenie kierownika produkcji, Stanisława Orłowskiego, przekazał ten złom do zakładu macierzystego w Błoniu. Świadkowie jednak stwierdzili, że nie takiego sobie nie przypominają, a Parzyński nie potrafił przedstawić żadnego dokumentu potwierdzającego wydanie depozytu z magazynu. Kontrolę zakończyłam protokołem, który przekazałam dyrektorowi.

Brak końcówek nie musiał, oczywiście, oznaczać od razu, iż zostały ukradzione, a po prostu na dokumentach — że ktoś je sfalszował. Uznając nieodpartą logikę takiego rozumowania, dyr. Wojdziński postanowił przekazać sprawę magazyniera Parzyńskiego komisji weryfikacyjnej. Majowe wydarzenie zbiegło się z ogólnym zarządzeniem redukcji etatów. Skoro i tak część pracowników należało przesunąć do produkcji, czemu by nie zrobić tego z podpadniętym Parzyńskim? Łatwiej jednak coś zarządzić, trudniej wykonać. Za 10 000 miesięcznie o chętnego do pracy w magazynie nie tak łatwo. Póki co wszystko pozostało więc po staremu. Przez następnych kilkadziesiąt dni pozornie nic się nie działo. Brygadziści z wydziału produkcji, Kazimierz Marek, meldował wprawdzie na początku sierpnia kierownikowi działu kontroli o braku 12 końcówek w jednym z pobranych złącz, ale cały szum zakończył się na spisaniu protokołu.

Wkrótce zresztą, bo już 13 sierpnia, rozpoczęła się inwentaryzacja zdawczo-odbiorcza magazynu elektrotechnicznego i narzędziowego, która — niejako przy okazji — powinna była wykazać wszystkie ewentualne niedobory. Na miejsce Parzyńskiego przychodził do magazynu Dariusz Kopczewski, dwudziestoparoletni chłopak, dotąd pracujący przy montażu. Komisja inwentaryzacyjna, po spisaniu danych z kartotek, przystąpiła do kontroli pomieszczeń magazynowych. Nie było to takie łatwe, zważywszy fakt, że cała inwentaryzacja, zgodnie z zarządzeniem dyrektora, miała się zakończyć 31 sierpnia, gdy tymczasem magazyn składał się z kilkunastu pomieszczeń w różnych budynkach, a na blisko 2000 pozycji ujętych w ewidencji — tylko niektóre miały w magazynie swoje stałe miejsce. Dlatego Dariusz Kopczewski zdecydował się przeliczać dokładnie wyłącznie materiały najbardziej wartościowe: diody, tranzystory, oporniki, „DS-y”. Przy okazji porządkował wszystko, składał według asortymentów. Zaproponował też zgromadzić w jednym pomieszczeniu „DS-y”. Jeśli znajdowały się w oryginalnych opakowaniach, przyjmował, że zawierają po 50 sztuk złącz; gdy pudełka były otwarte, liczył same końcówki. Wszystko się zgadzało, poza jedną pozycją. Poprosił Parzyńskiego o wyjaśnienie sprawy. Okazało się, że brakujący dokument, potwierdzający wydanie 150 złącz, ma on w swoim domu. Kiedyś przez pomyłkę wsadził do kieszeni i wyniósł z zakładu...

Do formalnego zakończenia inwentaryzacji w dniu 30 sierpnia brakowało już tylko podpisów na protokole. Wszyscy powinni czuć się zadowoleni: przebiegała bez przeszkód, a za sprawą Kopczewskiego — była wyjątkowo dokładna, ale

humory zwarzył im pewien drobny incydent. Z samego rana wpadł do magazynu Marcin Kondrat i od progu przywitał ich pretensjami: „Zostało wam coś z inwentaryzacji, że wyrzucacie do ubikacji?” Zaprzeczyli, więc poszedł szukać winnych gdzie indziej. Tuż przed piętnastą wrócił jednak z poleceniem dokładniejszego sprawdzenia „DS-6w”.

Marcin Kondrat jest w Zakładach Mechaniki Precyzyjnej „Mera-Błonie” w Zambrowie komendantem Straży Przemysłowej oraz inspektorem bhp i ppoż. Do jego obowiązków należy m.in. codzienne obchodzenie zakładu. 30 sierpnia, ok. godziny 8.00 rano, znajdował się w budynku nr 3; przechodził właśnie koło łazienki na pierwszym piętrze, kiedy zaczął go hydraulik, Andrzej Suczewski.

Złoto w błoto (I)

DROBNY INCYDENT

— Pokazał mi jakieś zabrudzone plastikowe detale — mówi Marcin Kondrat. — Przed chwilą wyjął je z przewodów kanalizacyjnych. Było ich kilkanaście, mniejszych i większych. Nie wiedziałem, co to jest, ponieważ do tej pory nie interesowałem się produkcją, ale postanowiłem znaleźć sprawcę wrzucenia. Poszedłem na produkcję i na rozdzielnie. Od kierownika Bolesława Felisiaka dowiedziałem się, że w tym dniu stwierdził braki końcówek w niektórych opakowaniach nawet do 50 proc. Udałem się więc do magazynu, gdzie w obecności członków komisji przejrzałem wyrywkowo kilka otwartych opakowań. W niektórych brakowało końcówek. Kopczewski poinformował mnie wtedy, że podobne opakowania znajdują się w jeszcze jednym pomieszczeniu. Powiadomiłem o tym dyrektora Wojdzińskiego, a ten upoważnił mnie do zwołania nowej komisji, która przeliczyłaby wszystkie „DS-y”. W jednym pokoju znalazłem chyba 19 pudełek. Były w nich „gniazda” i wkłady, ale bez końcówek. W pokoju po przeciwnej stronie na parapecie okna leżało 7 opakowań po złączach, a na podłodze wałowały się obudowy plastikowe i zszywki (którymi zamykane są foliowe torebki z końcówkami — D.A.W.). Sporządziliśmy protokół. Pokazałem go dyrektorowi. Przeczytał, a ponieważ następnego dnia

wybierał się na zagraniczną wyprawę, udzielił mi i kierownikowi produkcji, Romanowi Zabawie, pełnomocnictwa do wyjaśnienia tej sprawy. Nazajutrz ponownie przebiegliśmy pomieszczenia magazynowe. Zapytałem wtedy Parzyńskiego i Zapędzkiego (drugiego wydawcę z magazynu elektrotechnicznego, a jednocześnie zastępcę kierownika magazynów), czy znają jeszcze takie miejsca, gdzie mogą znajdować się „DS-y”. Odpowiedzieli, że nie. Poszliśmy do szatni w budynku nr 9, czasowo wykorzystywanych jako magazyn, i znaleźliśmy w nich ponad 20 pustych opakowań tekturowych. Obok leżały foliowe torebki i zszywki. Wszyscy wydawali się zaskoczeni tym widokiem z wyjątkiem Parzyńskiego. W tej sytuacji zdecydowałem się zatrzymać go pod nadzorem dowódcy warty i powiadomić Prokuraturę Rejonową.

Jeszcze tego samego dnia w domu Parzyńskiego została przeprowadzona rewizja. Znalaziono 48 „gniazd” (obudów plastikowych) ze złącz i 3 kompletne „DS-y”, a już we wrześniu, przy okazji kolejnych przeszukań — torebki foliowe po końcówkach, kwas azotowy i, ukryte w wazonie ze sztucznymi kwiatami, złote granulki. Poszerzyło się też grono podejrzanych: wszczęto postępowanie wyjaśniające wobec Andrzeja Zapędzkiego i Jana Gołębiowskiego, głównego specjalisty ds. technicznych; aresztowano Zenona Alberczaka, oskarżonego o skupowanie od Parzyńskiego złotego pyłu, który był odzyskiwany ze złożonych końcówek.

W Zakładach tymczasem niemal każdy dzień przynosił kolejną sensację: 3 września po raz drugi zatkały się przewody kanalizacyjne w budynku nr 3. Tym razem nie wystarczyło rozkręcenie rur, trzeba było jedną z nich rozbić. Znowu wysypały się plastikowe obudowy.

Wkrótce po zatrzymaniu Parzyńskiego dyrektor powołał komisję do przyjmowania i wydawania materiałów w magazynie. W jej skład weszła m.in. kierowniczka zaopatrzenia, Mariola Ptak. Któregoś dnia, gdy wydawała przewody, zainteresowała się papierowym workiem stojącym przy regałach. Otworzyła go — w środku były „DS-y”.

18 września rozpoczęła się nowa inwentaryzacja. Stwierdziła m.in. ogólny niedobór złącz i przewodów, ale w niektórych asortymentach — także nadwyżki. Wkrótce zjechała

do Zakładów, powołana na wniosek Rejonowego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Zambrowie, komisja złożona z pracowników zakładu macierzystego w Błoni i Departamentu Kontroli Resortowej w Ministerstwie Hutnictwa i Przemysłu Maszynowego. Przeanalizowała ona wyniki poprzedniej inwentaryzacji oraz dowody obrotu towarowego za okres 1 I 1983 — 30 VIII 1984 r., biorąc pod uwagę tylko 6 rodzajów złącz „DS-6w”, które mają pozłacane końcówki. Konfrontacja rozchodu z magazynu z przychodem w rozdzielnii wykazała różnicę między ilością wydaną a przyjętą. Na dowódzie „Lm”, znajdującym się w rozdzielnii, figurowało bowiem 240 złącz, natomiast na trzech pozostałych — 1240, przy czym „jedynek” wyraźnie była dostawiona innym kolorem tuszu. Nie mogły też ująć uwadze kontrolujących poprawki numerów indeksowych (notabene: te same, które jeszcze w maju br. ujawniła rewidentka zakładowa, Zuzanna Kozikowska) na kilku innych dowodach „Lm”.

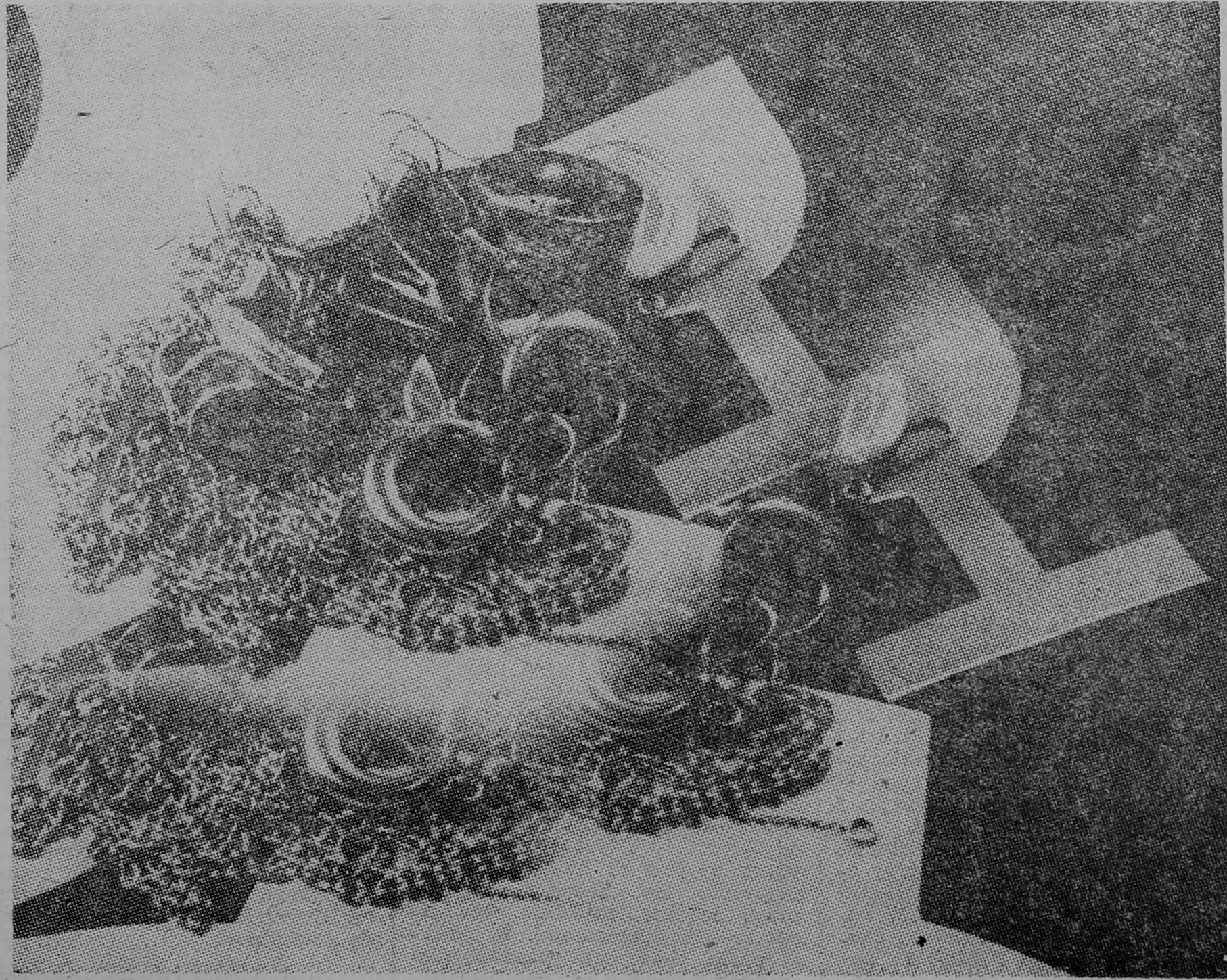
Pod koniec roku wydawało się, że większość spraw została już wyjaśniona. Po blisko miesięcznym remanencie przejęli magazyn nowi pracownicy (Kopczewski wolał nie pchać się w to — jak się wyraził — bagno, Zapędzki zdecydował się przejść do produkcji). Po porządkach w magazynie elektrotechnicznym i narzędziowym część materiałów tymczasowo znalazła się w magazynie hutniczo-chemicznym, dokładniej zaś — na podwórzu pod wiatą. Trafiało tam też kilka worków z uszczelnkami. Był to wyrób niepełnowartościowy. Na zlecenie kierownika produkcji — oddawano go warsztatom szkoły przyzakładowej, gdzie uczniowie dokonywali jego regeneracji.

— To było 13 grudnia — mówi instruktor nauki zawodu, Zbigniew Trzaskowski. — Uczniowie wzięli z rozdzielnii jeden worek i wysypali jego zawartość na stół. Było w nim ze 20 kompletów uszczelki, jakieś plastikowe puszki i fiolki (kończówki były pakowane w torebki foliowe lub fiolki — D.A.W.). Zawiadomiłem o tym komendanta Straży Przemysłowej.

Blisko rok trwało dochodzenie. W tym czasie z łaski amnestii skorzystali Andrzej Zapędzki, Jan Gołębiowski i Zenon Alberczak. Ostatecznie 25 września 1985 r. na ławie oskarżonych zasiadł tylko Eugeniusz Parzyński. Akt oskarżenia zarzucał mu zagarnięcie złożonych końcówek na sumę 2 185 000 złotych, spowodowanie niedoboru na 5 443 000, a także fałszowanie dokumentów. (Cdn.)

DANUTA I ALEKSANDER WRONISZEWSKY

Nazwiska osób zostały zmienione.



Zastępca prezesa, Piotr Kozak, sam wystawia ocenę: „średnio”. Program zabezpieczenia mienia Spółdzielni został dawno opracowany, a w lutym naczelnik otrzymał informację o realizacji założeń GIT-u. Kończy je zdanie: „Aktualnie prowadzone są prace w kierunku dalszego zabezpieczenia mienia oraz właściwego jego funkcjonowania”. W czwartek, 28 listopada, społecznicy Inspekcji Robotniczo-Chłopskiej — Ewa Chmielewska z „Telkomu”, Piotr Modzelewski, pracownik „Bawelny”, oraz Wiesław Kownacki z Oddziału Wojewódzkiego Delegatury NIK-u — tworzący jeden z pięciu zespołów kontrolujących w rejonie Zambrowa, wyruszają do Zakładu Remontowo-Budowlanego Zambrowskiej Spółdzielni Mieszkaniowej. W pokoju kierownika na ścianie mapa turystyczna Europy Południowej. „Żeby było ładniej” — mówią pracownicy. Może lepiej byłoby położyć ją na podłodze z popękany lub brakującymi płytkami?

— Niedługo się stąd wyprowadzamy — wyjaśnia Krzysztof Piotrowski, kierownik. W ślusarni pracują wre. W powietrzu pył, zapach dymu, na ścianie w każdym kącie i porozkładany na podłodze: części starych maszyn, kawałki rur.

— Wszystko się przyda — wyjaśnia ślusarz.

— Ale nie musi być tak porożnięte — mówi Ewa Chmielewska. Pomieszczenie socjalne tworzy kąt odgródzony kawałkiem blachy. W apteczce tylko cardamid z numerem serii 1977 oraz polopiryna — 1982. Brudne schody prowadzą do magazynu. Z dziurawych worków sypie się zielona farba. Zbite szyby straszą ostrymi zębami, stare żeberka kaloryfera leżą tu i tam, bezpiecznikom zupełnie dobrze jest na podłodze i ktoś otworzył beczkę z kwasem solnym. Magazynier tłumaczy, że jeszcze nie ułożyli wszystkiego po remanencie.

— Czy macie zbędne zapasy? — pyta Piotr Modzelewski.

— Tak: 825 metrów okładziny poręczowej PCW, duże kształtki żelazne do pionów kanalizacyjnych — wyjaśnia kierownik.

— Więc dlaczego się tego nie pozbędziecie?

— Nie ma chętnych — magazynier rozkłada ręce.

W pomieszczeniu z farbami szokuje marnotrawstwo. Z dziurawych worków sypie się farba pomarańczowa i mieszka z czerwoną, ktoś porzucił resztki szklanej waty, a w kącie — zbędne żelastwo. Najlepiej wypada więc pokój kierownika. Piotr Modzelewski znajduje tutaj jeszcze kartonowe pudełko z bandażem i aparatem do sztucznego oddychania, których brakuje w apteczce ślusarzy.

Przeprowadzkę do nowej bazy, kupionej od LPB, uniemożliwia brak instalacji elektrycznej. Są już przygotowane pomieszczenia, lecz będą świeciły pustkami do wiosny (brak wykonawcy). Za to widok placu, niestety, znajomy: około 1,5 tony cementu w porwanych workach (pozostałość po LPB), 30 metrów węży od agregatu, porzucony dźwig, prosiarka do stali, zniszczona kabina łopaty mechanicznej, zarzewia stojaki do rur. Warsztat transportu ma wieszak po gaśnicy i dwie półki z jakimś żelastwem, trzymające się na kawałkach zarzewia drutu.

— To przecież może spaść panu na głowę — Ewa Wiśniewska zwraca się do pracownika warsztatu.

— E, nie — śmieje się. — Tyle wisi, to i dalej będzie.

W magazynie obok — około 50 rolek papy przechylonej na jedną stronę.

— Czy wie pan, co to potem oznacza gdzieś na dachu? — pyta Piotr Modzelewski.

Milczenie. Na środku wanna i wapno w trzech rozprutych workach. Całość uzupełniają dwie niesprawnie gaśnice, stojące w ciemnym kącie. W sąsiednim pomieszczeniu, rzucana byle jak, wykładzina podłogowa, „przykryta” starym grzejnikiem. W magazynie opon — 13 starych i 5 nowych, rozsypany worek wapna, beczka oleju. Pomieszczenie dozorców zamknięte, bo tylko oni mają klucze. Tuż przy ogrodzeniu stoi agregat tynkarski przykryty deską i śniegiem. W całej bazie brak telefonu (trzeba chodzić do sąsiedniego PTHW) i apteczki.

29 listopada, piątek. Ekipa IRCh-y zjawia się w Zakładzie Rolnym Poryte Jabłoń Kombinat PGR „Wizna”. Tuż przy wejściu pusty plac, ogrodzony niegdyś siatką. Dzisiaj — polamana i zarzewiała — nie jest już nikomu potrzebna. Kilkadziesiąt worków siatki „spi” pod śniegiem.

— Zawsze tak było — odpowiada Roman Harasim, kierownik Zakładu. — Nie mamy magazynu.

Obok rozsypana sól potasowa; około pół tony. Wkrótce kontrolerzy natykają się na porzucony parnik. W wyjątkowo czystej chlewni wraz z maciorami przebywa około 700 prosiąt.

— Musimy o to dbać szczególnie — wtrąca kierownik, nie zwracając uwagi na czmychające po stropach i podłodze szurzące nogi. — Są takie sprytne, że potrafią odpedzić od matki prosię i same ciągnąć maciorę!

W chlewni nie ma gaśnicy. Magazyn zbożowy i paszowy w tumanach kurzu. Trwa wielkie sprzątanie. Tu także brak wyposażenia w sprzęt przeciwpożarowy. Jedyna gaśnica była sprawdzana w 1984 r. Na placu stoją przyczepy i naczepy ciągnikowe, jakby zjechały prosto

czyną, gaśnica sprawdzana dawno temu.

— Gaśnice mamy — wtrąca kierownik. — W magazynie.

Kontrolerzy mijają pracownika, który właśnie dzisiaj zabierał się do konserwacji siewnika. Drzwi pomieszczenia tuż przy wejściu do Zakładu podparte kółkiem. Śnieg pada na cegły, gazobeton, betoniarę i zdechłe szczury.

Tego samego dnia podsumowanie z udziałem władz polityczno-administracyjnych Zambrowa i szefów kontrolowanych instytucji. Kierownicy zespołów przedstawiają wyniki swoich penetracji. R. Polkowski, emerytowany nauczyciel, dzieli się spostrzeżeniami z piekarni (wyeksploatowane urządzenia, zalane pomieszczenie starej kotłowni, brak należytego zabezpieczenia magazynu przed gryzoniami, niewłaściwe oświetlenie pomieszczenia produkcyjnego), masarni stawianej za wzór (jedynie ogrodzenie wymaga naprawy), ciastkarni (zużyty sprzęt gaśniczy, wybite szyby), rozlewni wód gazowanych (bałagan w szatniach, nie konserwowany sprzęt przeciwpożarowy); Piotr Modzelewski — z Zakładu Remontowo-Budowlanego Zambrowskiej Spół-

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

ODPADY SĄ

Henryk Milewski, dyrektor Wydziału Ochrony Środowiska, Gospodarki Wodnej i Geologii Urzędu Wojewódzkiego przyznaje, iż najczystsza w Polsce mamy tylko wodę, choć znacznie zażelazoną. A odpadów są ilości znaczne. W 1984 roku 170 jednostek gospodarczych wyprodukowało 113 tysięcy ton zanieczyszczeń, z czego 50 proc. stanowiły żużle i popioły, chętnie wykorzystywane do budowy i naprawy dróg, 15 proc. — odpady drzewne (kora, wióry, trociny), 2 proc. — odpady włókiennicze. Pozostałe 33 proc. to stłuczki szklane, resztki owocowo-warzywne, budowlane.

CO TAM SZYSZKA

Popioły lotne i żużel z kotłowni przemysłowych i ciepłowni miejskich trafiają na wysypiska tylko w 6 proc. Resztę wykorzystuje się do budowy i naprawy nawierzchni dróg. Popiół na pola wysypywali już nasi pradziadkowie, chętnie używali go także jako środka owadobójczego przeciw mszyce, kapuśnikom. Dziury na drogach utykali żużlem a także nieprzepalonymi kawałkami węgla. W tym względzie zmieniła się więc tylko skala, co wynika i z tego, że palimy coraz częściej tylko węglem, mimo iż w lasach, jak w dziewiczej puszczy, jest pod dostatkiem suchych drzew, wiatrolomów, i to po bardzo niskiej cenie. Jednakże dziś rolnika one nie interesują, choć drzewie nie utrzymała się tam nawet sucha gałąź, chrust, szyszka...

ABY UNIESZKODLIWIĆ

Nie zależy nam na odpadach darowanych przez przyrodę, tym bardziej — przez przemysł. Poprzestajemy na tym, aby się ich pozbyć, a jeśli to niemożliwe — wyrzucić gdziekolwiek: do lasu, na drogę, na posesję sąsiada. Gospodarcze ich wykorzystanie to już zadanie drugoplanowe.

Zakład Płyt Wiórowych w Grajewie, według dyrektora Milewskiego, jest wzorcowy. Przeciętnie wytwarza on w ciągu roku ponad 17 tysięcy ton odpadów drzewnych, tj. trocin, kory, wiórów. Z tego we własnej kotłowni, i to dzięki zastosowaniu najnowszego pomysłu racjonalizatorskiego (!), spala 2700 ton, tj. tylko około 15 proc. Do idealnego rozwiązania, by wszystkie produkcyjne pozostałości obrócić na ciepło, jeszcze daleko. Mimo iż znajduje się w tym grodzie także ciepłownia miejska...

Inny przykład. Zambrowskie Zakłady Przemysłu Bawełnianego im. Rewolucji Październikowej wytwarzają rocznie 2100 ton odpadów bawełnianych, z czego 2000 odsprzedają firmom polonijnym, którym oplać się inwestować w ich wykorzystanie. Resztę — 100 ton — wywożą na śmietnik miejski. Na pytanie, kto na tym wysypisku dokonuje selekcji odpadów, pracownik Zakładu Oczyszczania Miasta wyjaśnił, że u nich się tego nie robi, bo po pierwsze, nie ma środków na zatrudnienie takiego pracownika, po drugie, kto by się takiej pracy podjął, a po trzecie, to producent sam wie, co kieruje na śmietnik, a co do ponownego wykorzystania.

W praktyce na wysypisko wędruje jednak wszystko. Po odjeździe GIT-u, który wytknął zaniedbania stanu sanitarno-higienicznego województwa, władze łonżyńskie próbują rozwiązać ten problem przynajmniej w minimalnym stopniu: aby najgroźniejsze śmiecie były unieszkodliwiane, znajdowały się na specjalnie wydzielonych wysypiskach. Tylko w 1984 roku, w wyniku 63 kontroli, 74 jednostki gospodarcze zapłaciły za składowanie odpadów 2 082 585 złotych. Kto wykorzystuje gospodarczo choć jeden rodzaj zanieczyszczeń, otrzymuje bonifikatę prawie rekompensującą składowanie pozostałości.

MYSLI SIĘ GENERALNIE

27 sierpnia 1985 roku Henryk Milewski, dyrektor Wydziału Ochrony Środowiska, Gospodarki Wodnej i Geologii, w piśmie do naczelników gmin oraz miast zalecił tworzyć

NIE KŁUJE



NIE BOLI

z pola. Garaż bizonów można otworzyć bez trudu, choć wisi na nim klódka.

— To chyba można dobrze zamknąć! — denerwuje się Ewa Chmielewska, pokonując z trudem stertę żelastwa, ułożoną obok maszyn. — Wyobraża pan sobie, co się będzie działo w razie pożaru? — pyta kierownika. — Czy to jest droga pożarowa?

W kącie zwalone stare opony; reszta na dworze w różnym stanie i miejscu, a do tego ziom rozrzucony po całym placu: części maszyn, rury, rwoje niszczącego drutu. W warsztacie mechanicznym zainteresowanie Piotra Modzelewskiego budzi apteczka. I tu prawdziwy szok: w obskurnej szafeczce znajduje kilka kawałków mydła, pestki słonecznika, aparat do sztucznego oddychania między brudnymi szmatami i buteleczką cardamidu. Obok „apteczki” — butelka oleju maszynowego. Pomieszczenie socjalne mechanicznych z miejscową wywołuje komentarze członków ekipy: brudne ściany, okna, podłoga, stół, zniszczone krzesła. Na zielonych drzwiach tabliczka: „Zachowanie czystości w toalecie świadczy o kulturze jej użytkowników”. Jej treść przeczy temu, co jest za nimi. Na szafie zakurzona instrukcja przeciwpożarowa, w ścianie dziura, otwarta puszcza z bezpiecznikami. W stolarni pusta, zakurzona apteczka, niesprawnie świetlówka osnuta paję-

dzielnia Mieszkaniowej i Zakładu Rolnego w Porytem; Wiktoria Cybulska, dyrektorka Przedszkola nr 2 — z Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej (rozrzucone elementy metalowe, przeznaczone na wiatę, brudne szafki w pomieszczeniach socjalnych i niewłaściwe ich zamknięcie, nieaktualna etatyżacja sprzętu przeciwpożarowego, oberwane wiązadła kabli na zewnątrz budynku, brak izolacji na przewodach, bałagan na placu, nie zabezpieczony magazyn) i Rejonowego Zakładu Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej (niewłaściwie składowany węgiel — mandat dla magazyniera na 2 tysiące złotych — i materiały budowlane, brak szyb i krat w oknach, kiepskie zabezpieczenie magazynowych drzwi, przerwana siatka w ogrodzeniu, uszkodzona instalacja odgromowa, nie opróżnione pojemniki na odpady); Halina Siaba, fryzjerka — z Przetwórnicy Owocowo-Warzywnej (zastrzeżenia do ochrony przed pożarem) i Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” (dziurawy podest przy wadze, stłuczone szyby w magazynie zbożowym, piec grozący pożarem); Ryszard Kania, rzemieślnik — z baz SKR-u w Wiśniewie, Brajczewie, Krajewie Starym (nie zabezpieczone przed złamaniem maszyny) i POM-u (drobne ustęki).

Dyskusji nie było; kierownicy ocenianych instytucji nie mieli nic do powiedzenia.

GABRIELA SZCZESNA





wiejskie wysypiska nieczystości. Propozycje lokalizacji tych obiektów mają naczelnicy przedstawić najdalej do 15 maja 1986 roku, z wprowadzeniem do planu zagospodarowania gminy, włącznie.

Oddzielnym pismem, z 19 września br., naczelnicy gmin zostali poinformowani, jak należy przygotowywać wylewiska gminne i wiejskie.

Według szacunków dyrektora Miłewskiego, przeciętne wysypisko gminne kosztuje około 6-7 milionów złotych, w tym 5 — dokumentacja techniczna. Obiekt musi być ogrodzony, z budynkiem dla dozorczy, któremu może zechce się z własnej woli segregować śmieci i odstawiać do punktu skupu surowców wtórnych. Potrzebny jest sprzęt, przynajmniej spycharka.

Czy przy wciąż niewystarczających środkach na wodociągi, melioracje itd. wystarczy ich na lokalizację śmietnisk zgodnie z przepisami i wymogami sanitarno-higienicznymi? Czy i tej koncepcji, jako jednej z mniej pilnych, nie odłoży się do lamusa?

SĄ SPRAWY PILNIEJSZE

Zastępca dyrektora Wydziału Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej nie może zająć się wysypiskami i wylewiskami, gdyż ma sprawy pilniejsze. Oto przychodzi do niego mieszkańcy Łomży z prośbą o zaopatrzenie ich w gaz, a tymczasem ograniczyli produkcję zakłady petrochemiczne w Płocku i Gdańsku! Ze spraw przyziemnych przeraża go niedostatek pojemników na śmieci. Producent zaspokaja tylko 10—15 proc. potrzeb.

— Myśleć o gospodarce śmieciami — mówi — to znaczy mieć w zanadru nowe technologie i pieniądze na zakup sprzętu, a nas po prostu na to nie stać. Co z tego, że mamy nawet fundusz na lokalizację wysypisk, jeśli brak wykonawców? Choćby z tych względów inwestycje opóźnia się o kilka lat. Dochodzą do tego inne, równie ważne kwestie, choćby ta, że przedsiębiorstwa gospodarki komunalnej istnieją tylko w byłych miastach powiatowych! Gdyby zwiększyć teren ich działania na gminy, nie poradzą sobie z obsługą, bo są zbyt słabo wyposażone.

nieczystości, mimo iż Wojewódzka Stacja Sanitarno-Epidemiologiczna nadzoruje 22 wysypiska komunalne, 2 — dzikie i jedno wylewisko.

W latach 1976—1980 Państwowa Inspekcja Sanitarna stwierdziła, iż w województwie śmietniki znajdowały się tylko w 5534 gospodarstwach, tzn. w zaledwie jednej trzeciej lustrowanych zagród łomżyńskich rolników.

Tylko z 675 odpadki były systematycznie odwożone.

ZA GRANICĄ POTRAFIĄ

Powracający niedawno ze Stanów Zjednoczonych mieszkańcy Łomży niemal zachwycali się, jak to wspina się ze śmieciami radzą sobie Amerykanie. „Oni od razu — mówił — segregują odpadki w mieszkaniu. Do innego pojemnika wrzucają plastiki, do innego papier. U nas, jeśli bym nawet tak porządkował, to komu to się przyda? Przecież i tak wynoszę je na jeden śmietnik, wysypując do jednego pojemnika. W Stanach, gdy nie do tego kosza wrzuciłem śmieć, zwrócili mi uwagę”.

ŚMIETNISKOWY DOBROBYT

Apolonia Pietrewicz, zatrudniona na pół etatu w supersamie w osiedlu Południe, przyznaje, iż w śmietniku grzebać warto, choć jest to uznawane za bardzo poniżające: — Myślę o człowieku jak o kimś strasznie biednym. Ale przecież przez wyszukiwanie odpadków w pojemnikach nikogo nie okradam, ani nie krzywdzę. Kilka lat temu (pracowałam wtedy w pobliżu Łomżyńskich Zakładów Przemysłu Bawełnianego), wyniosłam ze śmietnika pół kartonu smalcu. Byłam zażenowana, ale żal mi było go zostawić. Po świętach wiele razy spotykałam zzieleniałą szynkę, nie mówiąc już o całych bochenkach chleba. Raz trafił mi się nawet chlebak. Wyczyściłam, dorobiłam zamek i służy nadal.

Co tydzień Apolonia Pietrewicz dostarcza do punktu skupu surowców wtórnych przy ulicy Świerczewskiego w Łomży około 300—400 kilogramów makulatury.

Stefan Janowski „obsługuje” przeważnie leśne, dzikie wysypiska śmieci. Po sezonie turystycznym za-

mian talerze, ściěrki, ręczniki. Chłopcy czatowali na to, by za zbieraną makulaturę otrzymać jakiś dobry scyzoryk, gwizdek, organki. Dziś wprowadza się profity, talony. W praktyce człowiek zbierający makulaturę nie ma żadnych bodźców.

PORZĄDEK TO OBOWIĄZEK

— Bodźce są niepotrzebne — słyszę w Wydziale Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej. — Powinniśmy wyrabiać w społeczeństwie nawyk do uprzątnięcia śmieci. Przyzwyczailiśmy się tylko do tego, by za wszystko płacić. Nawet za porządek w mieszkaniu, osiedlu! Higiena środowiska jest obowiązkiem każdego człowieka! Zatem przekazywanie śmieci do punktu skupu surowców wtórnych to po prostu obowiązek.

POTRZEBNE SĄ BODŹCE

Jan Bućko, kierownik Zakładu Okręgowego Przedsiębiorstwa Surowców Wtórnych przyznaje, iż wprawdzie mają prasadę do porządkowania odpadów, segregują je, ale to wszystko, co mogą zrobić z odpadkami. Co się z nimi dzieje dalej? Makulaturę papierową skupują od nich Zakłady Papiernicze w Ostrołęce, Jeziornej koło Warszawy. Niestety, także ci potentaci nie mają takich maszyn (jakie są — na przykład — w Jugosławii), by z papieru gazetowego otrzymywać równą jakości papier gazetowy. Znaczne ilości, gdy już zapchały się im magazyny i stali odbiorcy zawiedli, wyeksportowali za granicę.

— Bodźce powinny być utrzymane — stwierdza kierownik. — Ale w naszym województwie wygodniej powiedzieć, iż jest to obowiązek obywatela. Jeśli już zostały wydzielone sklepy, wydaje się talony za surowce wtórne, to człowiek powinien za nie kupić coś, czego nie starcza w handlu wolnorynkowym. Widziałem w wydzielonych sklepach w województwach nadmorskich nawet pralki, odkurzacze. U nas serwuje się tylko rajstopy i jakieś tam skorupy.

Celina Kolesińska, kierowniczka sklepu WPHW przy placu Żeglickiego w Łomży potwierdza ubóstwo asortymentu towarów za surowce wtórne. Ludzie chcieliby kupić, na przykład, bieliznę ocieplaną, ładne ręczniki. Ponadto obowiązuje dziwne rozporządzenie, że obojętnie na jaką kwotę byłby talon, przy zakupie nie można go dzielić.

GDYBY INNI POMYSLELI

Eugeniusz Kosiński, dyrektor Wydziału Handlu Urzędu Wojewódzkiego, wyjaśnia, iż za surowce wtórne oferuje to, co mógł załatwić. Niestety, ręczniki frotte są niedostępne. Ale gdyby szefowie organizacji młodzieżowych chcieli się podjąć rozpropagowania zbiórki makulatury, można by załatwić po cenie hurtowej sprzęt turystyczny, sportowy. Chyba nawet trampki byłby. Niestety, nikt do mnie z taką ofertą nie wystąpił.

KÓŁKO SIĘ ZAMYKA

Władysław Depa, nadleśniczy łomżyński, do zaśmiecania lasów podchodzi jak do sprawy bardzo wstydliwej: — Nie mogę zdradzić ani osób prywatnych, ani zakładów zaśmiecania moje gospodarstwo. Jest ich z pewnością więcej niż dbających o czystość. Ale są to jednocześnie i przyjaciele lasów. Gdy zwrócimy się do nich z prośbą o pomocy w zadrzewianiu, nigdy nie odmawiają.

WŚRÓD PRAWDZIWYCH PRZYJACIOŁ

Włodzimierz Scisłowski

„Im dalej w las
Tym więcej drzew
Mówił dziadek do dzieci.
Teraz jest inny czas
Im dalej w las
— Tym więcej puszek
i śmieci.”

Nigdy dotąd nie wykorzystywaliśmy publikacji „Kontaktów”, ale po przeczytaniu enuncjacji red. Marii Kaczyńskiej z zambrrowskiego „Telkomu” — w „Spiećciach” aż się zaskrzytyło. Oto rząd od dłuższego czasu woła: płaca musi mieć związek z pracą; każdy powinien zarabiać tak, jak pracuje; pracowity nie może być wynagradzany na równi z nierobem; musimy zacząć premiować indywidualny wysiłek i wydajność. Tymczasem kierownik zakładu oświadcza, że przedsiębiorstwo nie jest zainteresowane motywacją indywidualną, i konkluduje: „Mogą się więc zdarzyć sytuacje, że pracownicy indywidualnie (równi brygady), choć osiągają wysoką wydajność, gdy reszta grupy pracuje źle, premii nie dostają”. Poglądy kierownika w pełni podziela przewodnicząca związku zawodowego, która pretensje pracowników pod adresem powyższych zasad premiovania kwituje następująco: „Przecież to jest niesłuszne! I stwierdza: „Ktoś tu robi wrogą robotę”. Oczywiście! Pytanie brzmi: kto? Odpowiedzi prosimy nadsyłać na kartach pocztowych. Jednocześnie uprzedzamy, że ze względu na to, iż pytanie jest dziecinnie łatwe, za prawidłowe rozstrzygnięcie nie przewidujemy żadnych nagród. Nawet funta kłaków!

W Piątnicy, po paroletnich znajach, trwa wykańczanie przedszkola. W listopadzie inwestor (inspektor oświaty i wychowania) zrezygnował się, że budynek powinien być ogrzewany, i podjął decyzję o podłączeniu go do kotłowni domu nauczycieli. Sprawowało to konieczność wymiany pieców, czyli pozabawienia na okres prac ciepła nauczycielskich mieszkań. Mróz się sroży — prace trwają. Cecha wspólna autorów współczesnych wielkich improwizacji: tworzą je na skórze bliźnich.

Młodzieżowa Spółdzielnia Mieszkaniowa w ciągu dziewięciu (!) miesięcy wzniosła 80 domków jednorodzinnych. Niestety, nie może ich zasiedlić, gdyż miasto odmówiło jej wody, prądu i ciepła. „Jest to kara za to — stwierdził przewodniczący Komitetu ds. Młodzieży — że pobulowali się na dziko” (chodzi o to, że wymusił lokalizację i rozkruszył biurokratyczną niechęć wymachując uchwałami IX Plenum KC i rządowym programem poprawy startu życiowego młodzieży) i zapowiedział: „Takie postępowanie będziemy tępić!” Coraz lepszym apetytem cieszy się uniwersalny środek myślobójczy — tepolep.

Z Gaci (gmina Łomża) po piętnastej nie wezwie się ani karteki pogotowia, ani straży pożarnej. Telefonu nie ma tu nawet soltys. Sprawa ta stawiana była już wprawdzie na sesji WRN-u, ale jak było, tak jest. Mamy nadzieję, że nowy Sejm okaże się równie pracowity, jak poprzedni, i niebawem podejmie ten — zbyt skomplikowany dla miejscowych władz — problem.

W sklepie z artykułami żelaznymi przy placu Niepodległości w Łomży nie można kupić mniej niż pół kilograma gwoździ, gdyż placówka ta nie posiada mniejszych odważników. Żywnym głęboką nadzieję, że w przyszłości sklep przy podobnych okazjach bezpłatnie przekaże klientom komplet stalowych nerwów.

Piekarnia Gminnej Spółdzielni w Szumowie, która zaopatruje w pieczywo także mieszkańców Kościelnych, co i rusz zaskakuje ich nowymi cenami oraz wagą, znacznie odbiegającą od deklarowanej na etykietkach. Doprawdy nie ma już dna, w którym pozostawilibyśmy bez rozrywki — zawsze znajdzie się jakiś prezes i można sobie pięknie ponarzekać.



HIGIENA POD PSEM

Wojewódzki inspektor sanitarny, Zbigniew Polak, uważa sytuację za nie rozwiązana. Odpady wywozi się na wyznaczone wysypiska tylko w miastach, w których istnieją przedsiębiorstwa gospodarki komunalnej. Brakuje im miejsce i urządzeń do usuwania tych nieczystości, pojemników. Ponadto nikt nie konserwuje, nie myje, nie dezynfekuje sprzętu. Opłaty za wywóz śmieci są nadal zbyt wysokie, a usługi nie zawsze wykonywane na czas. Stąd — zdaniem inspektora — tyle dzikich wysypisk w lasach, przy zabudowaniach, bez wymaganych stref izolacyjnych, bez uwzględniania jakości gruntu i spadku terenu w kierunku rzeki. Brakuje jakiegokolwiek organizacji gromadzenia i wywozu tych

hacza o lasy w okolicach Morgownik, Balik. W każdym z nich zbiera czasowe żniwo: minimum po pięć tysięcy butelek. Ostatnio ktoś zostawił pod krzakami nawet dobre ubranie. W chłody wciąga pod nie sweter, też znalezione w pobliżu. Pod Balikami dostały mu się buty.

Jednorazowo dostarcza do punktu skupu 300—400 kilogramów. Oddzielnie powiązane szmaty, oddzielnie papier.

Wysoki urzędnik wojewódzkiej administracji państwowej oświadcza z przekonaniem, iż dziś prawdziwych śmieciarzy już nie ma. W jego dzieciństwie jechał taki przez wieś, krzyczał: „Szmaty, szmaty”. Ludzie wybiegali na drogę, pozbywali się makulatury i innych zbędnych materiałów, otrzymując w za-

W NIEZGODZIE Z BIERNOŚCIĄ

Klub w Dąbrowce Kościelnej — jeden z 3 działających pod patronatem RSW w gminie Szepietowo — powstał w 1973 roku. Od 11 lat kieruje nim **MARIANNA JADWIGA GREGOREK**. Mieszka tu od urodzenia. Do przyjęcia obowiązków gospodarza placówki skłoniły ją przed laty trudności finansowe. Myśląc wówczas przede wszystkim o poprawie rodzinnego budżetu, nie sądziła, że wśród jej codziennych trosk i radości upowszechnianie kultury zajmie z czasem miejsce wyjątkowe i stanie się nowo odkrytym źródłem osobistej satysfakcji. Teraz nie wyobraża sobie, by mogło być inaczej, chociaż nie ukrywa, że coraz częściej odczuwa zmęczenie, ale skoro wybór tej pracy, wbrew pozorom, okazał się nieprzypadkowy, nie myśli o rezygnacji z przyjętej roli.

Zainteresowanie działalnością kulturalną narastało w jej świadomości stopniowo, w miarę poznawania idei amatorskiego ruchu artystycznego. Pierwszorzędne znaczenie miał kurs w Gardzienicach. Łączność z wykładami gardzienickiego uniwersytetu ludowego utrzymuje do dziś. Korzysta z ich opinii, porad, wskazówek, sugestii. Dzięki nim właśnie zetknęła się po raz pierwszy z teatrem lalkowym, który z czasem zajął najważniejsze miejsce wśród propozycji programowych kierowanego przez nią klubu.

— Na początku miałam wiele wątpliwości. Nie wierzyłam, że so-

bie poradzę. Balam się trudności. Potem przekonałam się, że można je pokonać. Dzieciom spodobało się lalkarstwo i to w zasadzie było najważniejsze. Ciągłe nie byłam jednak pewna, czy właściwie kieruję zespołem.

Ow brak pewności nie zniechęcał Marianny Gregorek, raczej skłaniał do samokształcenia i samodzielnego poszukiwania odpowiedzi na pytania, jakie pojawiały się podczas przygotowywania kolejnych premier. Pomocą służyli niektórzy nauczyciele miejscowej szkoły. Opinie dzieci uczestniczących w teatryku i ich rodziców wpływały niekiedy na do-



bór repertuaru i sposób realizacji. Jednak najistotniejsze były systematyczne kontakty ze specjalistami od lalkarstwa, tzn. wielokrotny udział w warsztatach artystycznych poświęconych tej sztuce, między innymi w Legnicy i w Kielcach.

Rok 1984 wniósł do kroniki zespołu dwa ważne wpisy: I miejsce w przeglądzie wojewódzkim i III — w międzywojewódzkim. W tym samym roku klub został zaliczony do grupy 17 najlepszych tego typu placówek RSW w kraju, a rok wcześniej zdobył I nagrodę w konkursie „O klubowy laur” w woje-

wodztwie łomżyńskim. O wysokiej ocenie jego działalności zdecydowały liczne inicjatywy amatorskiego ruchu artystycznego, a także wyniki w upowszechnianiu czytelnictwa książek i czasopism. Oprócz teatryku lalkowego duża aktywność przejawiała koło plastyczne i zespół recytatorski. Dobrze pracowały: punkt biblioteczny, w którym zgromadzone 600 woluminów, i czytelnia prasy. Często gościmi placówki — mającej nieźle warunki lokalowe i dobrze wyposażonej — byli literaci, dziennikarze i aktorzy.

Mówiąc o najbliższej przyszłości Marianna Gregorek zwraca uwagę na konieczność uaktywnienia koła plastycznego i zespołu recytatorskiego. Ujawnia zamiar zorganizowania „teatru przy kawie”. Teatrzyk lalkowy przygotowuje kolejne widowisko, które zaprezentuje podczas przeglądu wojewódzkiego. Trzeba również zadbać o społeczną rolę klubu. Jej działalność uległa wyraźnemu osłabieniu.

— Kiedyś była tu wspaniała młodzież, ale w ostatnich latach mogłam liczyć tylko na dzieci. Niedawno wybrano nowego przewodniczącego koła ZMW. Nazywa się Sławomir Gąsowski, jest bardzo ambitny. Mam nadzieję, że pomoże mi i wspólnie uda się nam zmienić istniejący stan.

EUFEMIA GASŁAWSKA urodziła się w 1948 roku we wsi Szarce w województwie łomżyńskim. Posiada średnie wykształcenie bibliotekarskie. Od 19 lat kieruje Biblioteką Publiczną gminy Trzciannę. Z zasobów tej wiejskiej księżnicy, jej filii i punktów bibliotecznych korzysta ponad 1300 czytelników, czyli prawie co 4 mieszkańców gminy.

— Młodzież najczęściej prosi o książki przygodowe, podróżnicze, literaturę fantastyczną. Zainteresowania dorosłych są podobne, ale ci, zwłaszcza panie, chętnie też czytają romanse, których niewiele jednak mamy w bibliotece. Dużą popularnością cieszą się również kryminały i książki o treści sensacyjnej, a wśród części czytelników także literatura rolnicza.

— Co, Pani zdaniem, najskuteczniej wpływa na wzrost zainteresowania literaturą mieszkańców gminy?

— W pracy wiodącą rolę w tym zakresie odgrywają dwie formy: przeglądy książek i spotkania autorskie. Na przykład po serii bar-



POWINNOŚĆ

dzo udanych wieczorów literackich Aleksandra Omilianowicza żadna z jego książek nie leży na półce. Spotkania miały wyjątkowo liczną publiczność, a odbyły się między

innymi w Trzciannie, Bajkach Starych, Nowej Wsi, Brzezinach.

— Pracę w bibliotece rozpoczynała Pani jako osiemnastoletnia dziewczyna, absolwentka liceum ogólnokształcącego. Co Panią do tego skłoniło?

— Lubiłam dużo czytać, lubiłam, i nadal lubię, książki i pracę z dziećmi. Kiedyś zamierzałam nawet uczyć się w liceum pedagogicznym, ale rodzice powiedzieli: nie. W bibliotece prowadziłam zespół amatorski, skierowano mnie na specjalny kurs do Białegostoku, a potem skończyłam studium choreograficzne w Gdańsku.

— Jakże są Pani, jako kierowniczki biblioteki w Trzciannie, najbliższe plany?

— Chcemy, myślę o zespole pracowników, dać środowisku, w którym działamy, kolejne dowody na to, że rozumiemy nasze powinności wobec niego. Przede wszystkim zapotrzebowanie na książkę, a nie jest to proste w sytuacji utrzymującego się od lat niedoboru wartościowej literatury dla dzieci, której i nasz oddział, mimo ciągłych zakupów, ma nadal za mało. Zamierzam przygotować kolejny program zespołu scenicznego, który w 1984 roku zajął drugie miejsce w

przeglądzie wojewódzkim. Wiele w tym zakresie pomaga mi dyrektor miejscowej szkoły. Myślę również o utworzeniu zespołu tanecznego.

— Czego oczekuje Pani od swoich zwierzchników?

— Od kierownictwa i pracowników Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej przede wszystkim zrozumienia, a także pomocy i rady w sprawach, które są najważniejsze w funkcjonowaniu placówki. Od władz gminy: zdecydowania w dążeniu do radykalnej zmiany warunków lokalowych biblioteki, tzn. rozpoczęcia przygotowań do budowy domu kultury, w którym, mam nadzieję, otrzymamy odpowiednie pomieszczenia.

— A czego od podwładnych?

— Zdyscyplinowania przede wszystkim i przeświadczenia, że to, co robimy, tworzy opinię o nas: pracowników upowszechniania kultury.

— A od czytelników?

— By częściej przychodzili do biblioteki i jeszcze więcej czytali; by szanowali książki; by korzystali z naszych propozycji i uczestniczyli w imprezach, jakie organizujemy. To powszechnie znane oczekiwania.

— Dziękuję za rozmowę.

przyniosły do szkoły plastikowe, kolorowe rurki. Wymachiwały nimi, a one wydawały charakterystyczne dźwięki. Ten prosty instrument muzyczny nazywa się niutnia. Z czasem miało go prawie każde dziecko. Chodziliśmy, śpiewaliśmy, tańczyliśmy przy dźwiękach niutni. Stąd nazwa „Przyniutki”. Nasz totem, klucz wiolinowy, zrobiliśmy właśnie z takiej rurki. Zespół powstał w 1966 roku. Jego skład wiele razy zmieniał się, ale zawsze dbałam o to, by przygotowywane programy były atrakcyjne, więc uczestniczyłam w różnych szkoleniach, kursach, kilkakrotnie oglądałam próby „Gawędy”. Chciałam wiedzieć, co robią inni, by roztańczyć, rozśpiewać młodzież. Dziś wielu moich dawnych podopiecznych występuje w zespołach uniwersyteckich, wyjeżdża z nimi za granicę. Niektórzy zatrudnieni są w placówkach kultury, inni po studiach wrócili do ruchu amatorskiego jako instruktorzy, chociaż pracują w różnych, najczęściej nieartystycznych, zawodach.

— Nierzadko słyszy się opinię, że udział nauczycieli w rozwoju działalności kulturalnej jest ciągle za mały, nieproporcjonalny do ich możliwości. Jak jest Pani zdanie na ten temat?

— Nie można tak powiedzieć o każdym środowisku, ale ten stan rzeczy obserwuję z niepokojem. Odnoszę wrażenie, że wszystkim, zwłaszcza młodym, jakby brakuje dziś czasu na sprawy związane z upowszechnianiem kultury, z działalnością społeczną w ogóle. Nie przypominam sobie, by w postępowaniu moich nauczycieli można było to dostrzec.

— Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał **MARIAN ZATOKA**

We wrześniu 1985 roku minęły 32 lata od dnia, w którym **HALINA BIAŁA** — jako absolwentka Liceum Pedagogicznego w Łomży — prowadziła pierwszą lekcję w Szkole Podstawowej w Rosochacie Kościelnym, niedaleko Wysokiego Mazowieckiego. Będąc już nauczycielką rozpoczęła zaoczne studia w Państwowej Wyższej Szkole Teatralnej im. Ludwika Solskiego w Krakowie, ale niebawem je przerwała. W roku 1964 ukończyła zaocznie Studium Nauczycielskie w Białymstoku (kierunek wychowanie muzyczne), a w 12 lat później — wyższe studia zawodowe. Od 1966 roku pracuje w Szkole Podstawowej nr 2 w Wysokim Mazowieckim. Odznaczona Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski i Medalem Edukacji Narodowej.

— Miałam wspaniałych nauczycieli. Najserdeczniej wspominam mego wychowawcę z liceum, nieżyjącego już, niestety, Stanisława Ogrodnika oraz profesora Franciszka Wasążnika, pedagogów i działaczy razem, którzy zarazili nas bakcylem społecznosci. Jestem im bardzo wdzięczna. Żona pana Ogrodnika i Józef Jasiński prowadzili zespół taneczny i chór szkolny. Często koncertowaliśmy w podłomżyńskich wsiach. Odkrytymi ciężarówkami, ze śpiewem oczywiście, wyjeżdżaliśmy również na występy do Prztytuł, Stawisk, Zambrowa i wielu innych miejscowości. W szkole teatralnej wykładowcami byli znani aktorzy i reżyserzy: Stanisław Zaczek, Jerzy Nowak, Leszek Herdegen, Lidia Zamkow-Słomczyńska. W białostockim studium naszą grupą opiekował się Stefan Sobierajski, człowiek o wyjątkowej, fascynującej osobowości.

— Od kiedy datują się Pani związki z ZHP?

— W roku 1951 brat mojej koleżanki z Łomży zaprosił mnie na zbiórkę, która odbyła się w... lesie. To niecodzienne spotkanie grupy młodzieżowej zrobiło na mnie, wię-

NIEZMIENNOŚĆ ZAMIŁOWAN

skiej dziewczynie, ogromne wrażenie. Zaczęłam chodzić na zajęcia do domu harcerza — baraku przy ulicy Jazd. Pomagałam drużynowemu opiekującemu się dziećmi ze szkoły podstawowej. Poznawałam harcerstwo.

— Co w tym ruchu, Pani zdaniem, może urzekać bardzo młodych ludzi i tych, powiedzmy, odrobinę starszych?

— Mnie odpowiadała od początku obowiązująca w nim reguła partnerstwa. Na zbiórkach zmniejszał się istniejący w tamtych latach dystans między nauczycielem a uczniem. Nieco później zrozumiałam, że oprócz wyzwalania aktywności młodzieży ważne jest kształtowanie jej zainteresowań, nawyków, poglądów. Tą zasadą kieruję się do dziś.

— Jako nauczycielka, drużynowa i animatorka życia kulturalnego.

— Drużynę, szkolny zespół pieśni i tańca (wiele razy nagradzany podczas corocznych powiatowych i wo-



jewódzkich przeglądów grup tanecznych) i zespół amatorski złożony z dorosłych miałam już w czasie pracy w Rosochacie. Z moich doświadczeń wynika, że osiąganie celów wychowawczych wymaga dziś większego wysiłku nauczycieli i instruktorów.

— Zespół pieśni i tańca „Przyniutki”, którego soliści są laureatami wszystkich łomżyńskich Wojewódzkich Spotkań z Piosenką Harcerską, zajął w 1984 roku II miejsce w eliminacjach wojewódzkich konkursu „Barwy Przyjaźni”, a potem zdobył wyróżnienie na Harcerskim Festiwalu Kultury Młodzieży Szkolnej w Kielcach. Proszę coś więcej o nim powiedzieć.

— Ta artystyczna drużyna długo nie miała nazwy. Pewnego dnia dzieci



„MARILLION”

„Nie jestem muzykiem. Nie potrafię grać na żadnym instrumencie. Jestem poetą w tym, co robię na estradzie, dając próbki swoich umiejętności. Moja poezja jest może trochę eklektyczna, ale za to prawdziwa, oparta na faktach i zdarzeniach z życia” — powiedział w jednym z wywiadów Derek Dick, wokalista zespołu „Marillion”. Wszystko zaczęło się w 1981 roku, kiedy to Dickowi, wówczas robotnikowi leśnemu z Edynburga, zamarzyło się zostać piosenkarzem. Zostawił swoją pracę i poszedł szukać szczęścia. Swoje wiersze, które pisał po nocach, śpiewał — z różnym skutkiem — w podrzędnych klubach. Nikt na niego nie zwracał uwagi. Po kilku miesiącach Dick postanowił wspólnie z kolegą założyć zespół. Pojechał do Aylesburga, gdzie z grupą nowych przyjaciół stworzył kwintet „Simarillion”. Po serii koncertów, na które przychodziło niewiele widzów, Dick postanowił zmienić emplotę swojej muzyki. Wówczas to z pierwotnej nazwy grupy wypadła pierwsza sylaba, a sam wokalista nazwał się „Ryba”. Od tamtego czasu maluje swoją twarz w rybią łuskę, w wojenne barwy Indian lub też pokazuje się na scenie z twarzą diabła.

„Wole pojawiać się na estradzie nie tylko jako Derek Dick czy Fish (Ryba), lecz w wielu wcieleniach — powiedział kiedyś piosenkarz. — Odpowiada mi rola średniowiecznego błazna, o którym nie wiadomo właściwie, kim jest naprawdę. Nie chodzi mi wyłącznie o śpiewanie rockowych piosenek, pragnę dawać przedstawienia w których muzyka i tekst są tak ważne jak efekty wizualne.”

„Marillion” musiał długo czekać na swój światowy przełom i nareszcie go ma. Od kilku tygodni w Polsce, od kilku miesięcy na świecie rozbrzmiewa z głośników „Kayleigh”, pochodząca z singla pod tym samym tytułem. Kayleigh to imię byłej przyjaciółki Dicka, która rzuciła go przed dwoma laty. Z historii tej zrodził się wiersz, a z niego dość zgrabna piosenka: „Była moja wielka miłość — wspomina Dick. — W tekście piosenki, który pisałem przez trzy miesiące, zawarłem wszystkie moje wspomnienia o tej dziewczynie. Może po to, by raz na zawsze pożegnać się z Kayleigh i tą piękną przeszłością. Więc pytam moją dawną przyjaciółkę: «Te dwa złazone serca namalowane kredą na placu zabaw, kwiaty wiśni które w naszych włosach wyglądały niczym konfetti, pamiętasz?»”

Taka jest historia Dicka-Fisha i jego życiowych pasji — muzyki i sławy, o których kiedyś — ściszając drzewa — marzył.



z lwem w herbie

Najbardziej popularnym zwierzęciem w numizmatyce — tak twierdzą kolekcjonerzy — jest lew. Jego sylwetkę spotyka się na licznych monetach wielu krajów.

Największą popularność zdobyły lwy heraldyczne. Zdobowią one godła i herby ponad 30 krajów. „Król zwierząt” symbolizuje bowiem siłę, potęgę państwa, męstwo narodu, ochronę niezawisłości kraju. Z lwem heraldycznym zapoznają nas monety Bułgarii, Czechosłowacji, Maroka, Iranu, Kenii, Finlandii.

Lew często pojawiał się w sztuce starożytności i średnio-

wiecznego Wschodu, zaś Egipcjanie uczynili go symbolem władzy boskiej i godności królewskiej. Asyryjczycy i Grecy widzieli w nim towarzysza bogiń. Jest on jedną z pozytywnych postaci w ludowym folklorze Egiptu, tradycyjnym symbolem tego państwa. W starym umundurowaniu żołnierzy etiopskich nakrycie głowy z grzywy lwa i narzutka z jego skóry były honorowymi symbolami bohaterów. Kilka pomników z rzeźbami lwów zdobli obecnie place stołecy Etiopii. Wizerunek „króla zwierząt” wybitny jest na monetach wprowadzonych w obieg po rewolucji.

TAJNA SZKOŁA MAGICZNEGO CUDOTWORSTWA

aby złoto mieć

Bierze się zupełnie nowy garnek gliniany wkłada się funt koprowiny z 1/2 szklanki kwasu saletrowego i gotuje się to całą godzinę, potem dodaje się 3 uncje grynspanu, gotuje z tym jedną sekundę; teraz sypie się 2 i pół uncji arseniku do tego i gotuje znowu jedną godzinę; do tego dodaje się 3 uncje kory dębowej dobrze

sproszkowanej i gotuje się znowu przez pół godziny, do tego kwartę wody różanej i wszystko gotować przez 12 minut. Dodać 3 uncje sady i znowu gotować tak długo aż będzie dobre. Aby się przekonać o tem, bierze się gwóźdź i wkłada do płynu — gdy gwóźdź zarzewie zaraz, to jest wszystko dobre. Ten kompost wydaje 1 i 1/2 funta złota.

S W A W O L N I K

Pewien mąż w brazylijskiej miejscowości Jacinto kazał sobie wyryć na nagrobku napis: „Nareszcie sam”.

nocnik dla osiołka

Lokalne władze wyspy Lamu w Kenii zarządziły, by osły pod ogonem nosiły woreczki — bowiem zanieczyszczają swoimi odchodami wyspę. Żyje na niej 7000 mieszkańców i 2000 osłów.

męski relaks

Król szwedzki Gustaw V był często fotografowany przy robótkach ręcznych. Haftowanie było bowiem ulubioną formą jego wypoczynku. Był takim entuzjastą igły i szydełka, że do dziś uważa się go za pioniera szwedzkiej hafciarzy. Mistrz judo Joe Robinson dla relaksu robił pończochy na drutach. Druty to również narodowa pasja Estończyków. Mówi się o nich, że dziergają wszędzie i o każdej porze.



okrutne wulkany

Historia odnotowuje kilka wielkich kataklizmów, spowodowanych wybuchami wulkanów. Około 1450 r. p.n.e. wybuch wulkanu Santorin na wyspie Thera, na północ od Krety, doprowadził do ogromnych zniszczeń w całym basenie Morza Egejskiego. W 79 r.

TANIE DANIE

kurczak pieczony z rusztu

Produkty: brojler, 4 łyżki tartej bułki, 2 łyżki masła, pęczek zielonej pietruszki, jajo, sól, mąka.

Przygotować nadzienie: łyżkę masła wymieszać starannie z trzema łyżkami tartej bułki i posiekaną nacią pietruszki z dodatkiem soli. Brojlera posolić wewnątrz, nałożyć do niego nadzienie i zaszyć, po czym zanurzyć na chwilę we wrzącej wodzie, obsypać mąką ze wszystkich stron, umoczyć w rozbitym jajku i oprószyć tartą bułką. Ruszt ułożyć na brytfannie, umieścić na nim brojlera, położyć masło i piec pół godziny w gorącym piekarniku, polewając masłem.

naszej ery Wezuwiusz przyniósł zagładę Pompei, Herkulanu i Stabli. Chmury popiołów dotarły aż do wybrzeży Egiptu i Syrii. Wybuch Etny w 1669 r. spowodował śmierć 20 000 ludzi. W 1832 r. zniszczył miasto Brante.

10 000 mieszkańców Islandii — prawie 20 proc. ówczesnej ludności wyspy — zginęło w wyniku wybuchu wulkanu Laki w 1783 r. W 1883 r. miał miejsce jeden z największych wybuchów wulkanicznych, jakie obserwowano w czasach nowożytnych na kuli ziemskiej. Wyleciał w powietrze wraz z całą wyspą krater wulkanu Krakatau w Indonezji. Huk eksplozji słyszano w Australii i na Malajach. Całkowitemu zniszczeniu uległo ponad 160 miejscowości, a 120 — częściowo. Śmierć poniosło 36 000 ludzi. Podczas wybuchu wulkanu Mont Pelee na Martynice w 1902 r. chmura gorących i trujących gazów opadła niespodziewanie na miasto St. Pierre — w jednej chwili pozabawiając życia jego 30-tyśiętną ludność.

Stragan



dencie, chodziły w glorii tryumfatorek, a nazwisko młodzieńca stało się przedmiotem tysięcy bezlitosnych kpín i żartów.

W jednym z nich pytano: — I co na to niewolnik niewolnicy?

— Szuka sobie nowego pryncypała!

— Pała. Na pewno odejdzie stąd i, korzystając z okazji, zaraz się ożeni. Ten... jakże mu tam będzie, to wariat zdolny do wszystkiego.

— Nie jest aż tak źle. Raczej oszczędny. Chce mieć jednocześnie żonę i dobrą kucharkę.

Smutne pocieszenie! Piętna niewolnicy nie można było usunąć z pięknego czoła Isaura, bo wciąż ożywiał je ów stempel wyższości, którym wyroki boskie naznaczyły ludzkie charaktery. Wśród mężczyzn panował zupełnie inny nastrój. Niewiele, bardzo niewiele przestało się interesować losem pięknej i nieszczęśliwej niewolnicy. O incydencie mówiono i dyskutowano żarliwie po wszystkich kątach. Niektórzy wbrew oczywistym dowodom i wyznaniu samej Isaury powątpiewali w prawdziwość tego, co sami widzieli.

— Nie, ta kobieta nie może być niewolnicą — mówili. — Za tym stoi jakaś tajemnica, którą może kiedyś poznamy.

— Co za tajemnica? Sprawa jest dość oczywista i sama dziewczyna to powiedziała, ale kim jest ów bezduszny właściciel fazendy, który trzyma w niewoli istotę tak piękną?

— Musi to być jakiś dureń, wyjątkowo głupi i tęp!

— A może jakiś turecki basza, obdarzony dobrym gustem, który chce mieć ją w swoim haremie?

— Mówcie, co chcecie, ale trzeba zmusić to bydlę do uwolnienia dziewczyny. W senzali taka piękność, która powinna zasiadać na tronie!

— Tylko ten hultaj Martinho, dzięki swej diabelskiej chciwości, mógł podejrzewać, że pod postacią tego anioła ukrywa się zwykła niewolnica. Co za bezczelność! Gdybym go teraz zobaczył, udusiłbym go własnymi rękoma.

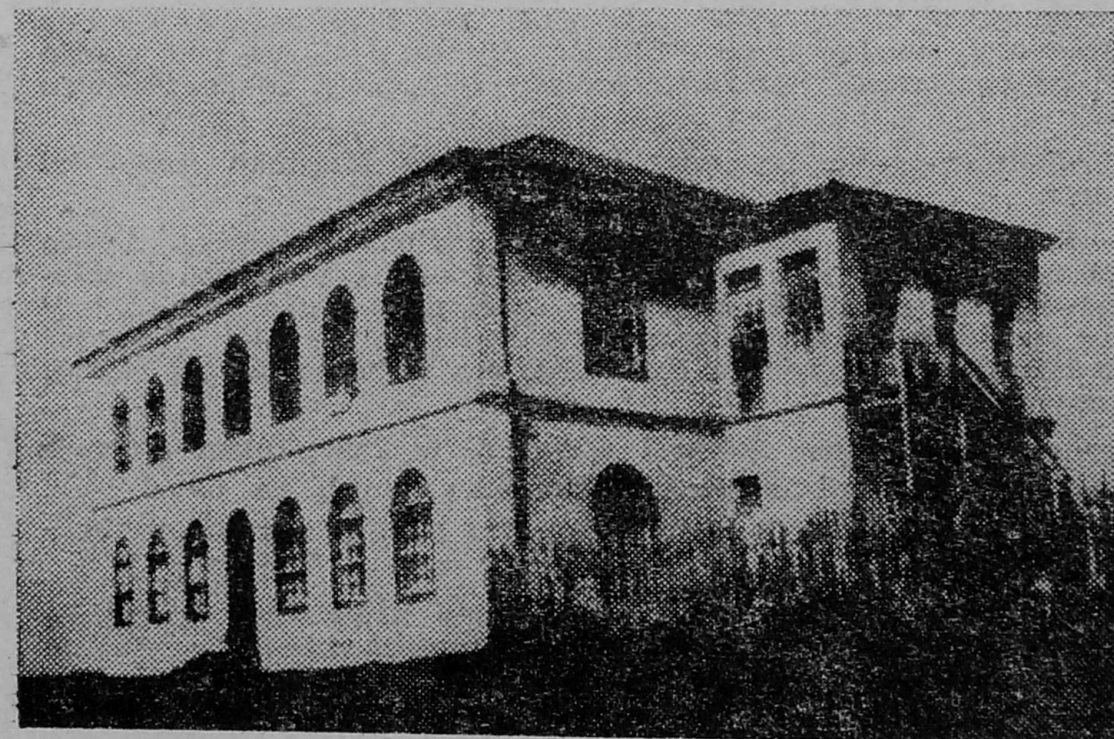
Tymczasem Martinho, który już wcześniej zdołał zaopatrzyć się w nakaz aresztowania Isaury, skłoniwszy oficjalistę sądowego do tego, aby mu towarzyszył, kategorycznie zażądał przekazania dziewczyny. Jednak Alvaro, wykorzystując swe wpływy i pozycję społeczną, ostro opowiadał przeciw temu żądaniu i, biorąc za świadków zaproszonych gości, sam obwołał się opiekunem niewolnicy i zaręczył, że na każde żądanie odda ją panu lub osobie przez niego wskazanej. Na próżno Martinho próbował nalegać, został wyśmiany i obrzucony wyzwiskami, co zmusiło go do milczenia i wycofania swoich roszczeń.

— Ach, przekleci! Chcecie mnie okraść! — krzyczał jak opętany. — Moje pięć tysięcy milrejsów. Ach, moje pieniądze! Popłynęły z prądem rzeki...

Powiedziawszy to podszedł w stronę schodów i przeskakując po dwa, trzy stopnie i klnąc, zniknął za bramą.

Wtedy Isaura spostrzegłszy swego ojca, który zaniepokojony spojrzaniem ludzi otaczających Alvara poszukiwał jej wszędzie, podbiegła doń, rzuciła mu się w ramiona i kryjąc twarz w jego marynarcę zaszlochała: — Co za wstyd, ojcze! — krzyknęła głosem strwożonym i drżącym. — Zostałam rozpoznana!

— Jeśli ten człowiek nie jest natrętem, musi być albo szalony, albo pijany — wołał Alvaro blady ze złości. — W każdym bądź razie powinno się go wyrzucić jako osobę niegodną przebywania w takim towarzystwie.



Już kilku przyjaciół Alvara ujęło ramię Martinha, szykując się do wyrzucenia szynkarza za drzwi jak pijaka lub intruza.

— Poczekać, przyjaciele, poczekać! — odpowiedział im z całym spokojem. — Nie potępiacie mnie, zanim nie dowiedziecie się, o co chodzi. Posłuchajcie najpierw ogłoszenia, które chcę wam przeczytać, a jeśli to, co mówię, nie jest prawdą, możecie mnie spoliczkować i wyrzucić przez okno.

Uwaga ogółu zaczynała się skupiać na tym drobnym skandalu i liczne grupy ciekawskich już otoczyły przeciwników. Z ust do ust, z grupy do grupy przekazywano sobie głośno wypowiedziane przez Martinha fatalne zdanie: „Ta pani jest niewolnicą!”, które wnet z nieprawdopodobną szybkością obiegło wszystkie pokoje sale i kątki tego przestronnego gmachu. Cały dom szumiał, a damy i kawalerowie, wszyscy, którzy się tam znajdowali, włączywszy muzyków, portierów i służbę, pochylając się nawzajem w nieprawdo-

WIEŚCI GRODZKIE



opłaca się hodować owce?

HENRYK GOŁASZEWSKI, prezes Spółdzielczego Gospodarstwa Rolnego w Nowogrodzie: — Wypada zacząć od odpowiedzi na szkolne pytanie, jakie mamy pożytki z owcy. Głównym naszym odbiorcą owiec jest Przedsiębiorstwo Obrótu Zwierzętami Hodowlanymi. Jarliczki przeznaczone są do dalszej hodowli, natomiast tryki w większości kierowane są na rzeź. Część z nich Przedsiębiorstwo eksportuje do Francji i Belgii. Natomiast zakłady przemysłu mięsnego nie zgłaszają większego zapotrzebowania na mięso baranie. Hodowcy owiec ciągle obawiają się o zbyt nawet niewielkich ilości baraniny. W takiej sytuacji można się tylko dziwić, dlaczego sprowadzana jest jagnięcina z Nowej Zelandii. Dla nas najważniej-

NOWOGRÓD

szę jest to, że oferowane przez POZH ceny pokrywają koszty produkcji, a nawet przynoszą zyski. Kolejny problem: mamy na składzie 3 tony wełny. Jedyny jej odbiorca, zakład w Bydgoszczy, nie chce jej przyjąć, ponieważ ma zapelnione magazyny wełną importowaną. A przecież owce z naszej hodowli uzyskały już wysoką markę. Na jesiennej wystawie w Warszawie zajęły pierwszą lokatę. Miano czempiona zdobyły co prawda owce z hodowli poznańskich, ale my hodujemy zaledwie od trzech lat, a tam tradycje są stuletnie. Wspominałem o eksporcie; mamy z tego tytułu odpis dewizowy. Na koncie zgromadziliśmy 5000 dolarów, ale trudno z nich skorzystać. Przepisy ograniczają nasze możliwości dysponowania nimi, dlatego nie możemy kupić leków dla zwierząt. Latem była u nas wycieczka rolników z RFN-u; chcielibyśmy zorganizować naszym pracownikom wyjazd do któregoś z krajów słynących z hodowli owiec, ale czy przepisy na to pozwolą? Może powinniśmy zrezygnować z hodowli owiec i przestawić się np. na tuczniaki?



Komornik przeciętnemu obywatelowi kojarzy się z postacią z literatury: oto bezwzględny typ zabiera rodzinie ostatnią krowę. Czy zdarzają się pani takie sytuacje? Jak się wówczas pani czuje?

Komornik rejonowy w Kolnie: — Niestety, bywa tak, i wtedy rzezywiście serce mi się kraje. Zdarza się, że z biednego gospodarstwa trzeba zabierać krowy, świnię i wieść je na skup, aby pokryć dłu-

KOLNO

gi. Muszę wykonywać wyroki sądowe. Przeważają sprawy o nieplacenie alimentów. Jestem tu w szczególności trudnej sytuacji, bo przychodzi do mnie kobiety ze skargami na nie placących mężów, a moim obowiązkiem jest wyegzekwowanie przysądzonych sum. Staram się używać różnych argumentów, przy czym nie chodzę do przytulnych mieszkań, gdzie na powitanie częstują mnie herbatą. Z zasady bywają to typy spod ciemnej gwiazdy. W takiej sytuacji najważniejszy jest spokój, a nawet uprze-

mość. Nie zdarzył mi się przypadek, o jakim opowiadają koledzy, wyrzucenia za drzwi. Bywają też wizyty w tzw. porządnym domu. Ostatnio kolega zajął mercedesa. Nie mniej skomplikowane w egzekucji długów jest ustalenie adresów, zwłaszcza zalegających z alimentami; ci rozjeżdżają się po kraju, pracują na prywatnych budowach, u badylarzy. Kiedy mam problemy z ustaleniem miejsca zamieszkania.



cenową konkurencją w tym względzie?

STANISŁAW POTERAJ, szef produkcji w Wytwórczo-Usługowej Spółdzielni Pracy w Grajewie: — Firma istnieje od czterdziestu lat, a nastawiona jest głównie na produkcję drewną. Wytwarzamy segmenty meblowe „Grajewo'83”, dziecięce łóżeczka piętrowe. Tych ostatnich nie kupi się w sklepach meblowych w naszym województwie; handel nie chce ich odbierać. Całe szczęście, że w Warszawie możemy sprzedać każdą ilość. Wytwarzamy też szafy, a przygotowujemy się do produkcji mebli młodzieżowych. Cenami nie konkurujemy z rzemiosłem. Co najwyżej możemy zaofertować wyższą jakość. Dysponujemy np. urządzeniami umożliwiającymi lepszą obróbkę płyt meblowych. O-

wysokości zarobków, odwołuję się do pomocy milicji, wydziałów zatrudnienia, w ostateczności — do prokuratora. Ile za taką pracę zarabiam? Nie chciałabym chwalić się, ale i nie narzekam. Godziny mojego urzędowania rozciągają się od 7.00 do 21.00. Muszę się w znacznej mierze wyrzec prywatnego życia. Nie, nie chciałabym, aby któreś z moich dzieci zostało komornikiem.

GRAJEWÓ

budowany nim przedpokój będzie prezentował się okazale. Ale jeśli z przydziałami płyt będą takie problemy, to i ten argument odpadnie. Już płyt pierwszej klasy w ogóle nie otrzymujemy, jedynie drugiej albo pozaklasowej.

KAZIMIERZ ORGANEK, przewodniczący Rady Nadzorczej Spółdzielni: — Jeśli zostaną utrzymane dotychczasowe przepisy, podatki zniszczą mniejsze spółdzielnie. Gdyby chociaż o 10 proc. obniżona została stopa podatkowa, zyskalibyśmy wiele, moglibyśmy kupić nowe maszyny. Chociaż nikt nie narzuca nam planu, dobrze widziany byłby 20-procentowy wzrost produkcji, ale jak go osiągnąć, jeśli zaopatrzenie ma wzrosnąć tylko o 2 proc. Tak dużo mówimy o produkcji drewnnej, bo to nasza główna działalność, przynosząca zyski. Mamy w Spółdzielni zakład elektryczny, przewijalnię silników, pralnię. Są też zakłady rzemieślnicze zrzeszone w Spółdzielni, ale na ich ceny nie mamy wpływu. Wiemy, że w interesie społecznym są jak najtańsze usługi, ale nam dotacji nikt nie udziela.

podobnym ścisisku, ciągnęli do sali, gdzie miał miejsce incydent, o którym opowiadamy. Pomieszczenie dosłownie tak nabite było ludźmi, że nikt nie mógł się nawet ruszyć, a ci, których przygnęła tu ciekawość, zadzierali głowy, wytężali słuch i wyciągali szyję, żeby z tego, co tam się działo, zobaczyć lub usłyszeć jak najwięcej.

Martinho, otoczony nieruchomym, milczącym, zdumionym i żądnym sensacji tłumem, spokojnie wydobył z kieszeni ogłoszenie, którego treść już poznaliśmy, rozwinął je na oczach widzów i głosem donośnym i dźwięcznym przeczytał wszystko od początku do końca.

— Wynika stąd... — ciągnął skończywszy lekturę — że opis doskonale zgadza się z oryginałem i tylko ślepy nie widzi w tej pani niewolnicy, o której mówi ogłoszenie. Ale żeby usunąć wszelkie wątpliwości, musimy jeszcze zbadać, czy ta pani ma pod piersią ślad po oparzeniu, więc rozstrzygniemy tę sprawę, za pozwoleniem pani.

Powiedziawszy to bezczelny i bezwstydnym Martinho ruszył ku Isaurze.

— Zatrzymaj się, podły szpiclu! — krzyknął stanowczo Alvaro i schwytywszy go za ramię, odrzucił od Isaury tak mocno, że Martinho upadłby na ziemię, gdyby nie oparł się o grupę ludzi, którzy coraz gęstszym tłumem otaczali obu mężczyzn. — Stój! Dość już tego chamstwa! Niewolnica czy dama, nie sięgniesz po nią swoimi brudnymi łapami.

Isaura, unicestwiona żalem i wstydem, w końcu ukazała swoje oblicze, które dotąd ukrywała, skłoniwszy głowę na piersi ojca. Zwróciła się ku obecnym, wyciągając ręce rozdygotane od gwałtownego wzburzenia.

— Nie trzeba mnie dotykać! — krzyknęła strwożonym głosem. — Panowie i panie, przepraszam! Postąpiłam niegodziwie, popełniłam rzecz niewybaczalną, ale Bóg mi świadkiem, zmusił mnie do tego okrutny los. Panowie, ten człowiek mówi prawdę. Jestem... niewolnicą!

Twarz schwytej niewolnicy okryła trupia bledność ściętej lilii, jej czoło znów opadło na piersi ojca, a majestatyczny tułów runął jak piękna, marmurowa rzeźba, którą podmuch huraganu zwałił z postumentu. Isaura niechybnie przewróciłaby się, gdyby nie szybka pomoc silnych rąk Alvara i Miguela, którzy ocalili ją przed upadkiem. Niewolnica! To słowo dźwięczało w piersiach Isaury jak przedśmiertelne rżenie konającego, podchwyczone przez zdumiony tłum i uparczywie powtarzane przez echo niosące je po pustych pokojach niczym okrutne zawrodoenie wiatru w ciemnościach, przez mroczny gąszcz lasu.

Ow dziwny incydent wywołał na zaproszonych gościach wrażenie, które można by porównać do reakcji na eksplozję prochowni, początkowo — strach, zdumienie i coś w rodzaju dławiącego koszmara, później — wzburzenie, alarm, gorączkową bieganinę i hałas.

Alvaro i Miguel zaprowadzili słabnącą Isaurę do buduaru, gdzie dzięki pomocy wrażliwych dam zaopiekowali się nią tak, jak tego

wymagała sytuacja, i nie zostawili jej samej, dopóki całkowicie nie odzyskała równowagi. Dopóki było to możliwe, towarzyszył im Martinho, zaniepokojony i zdegustowany, wszędzie węszący podstęp i stratę nagrody.

Byłoby niemożliwym opisywać zgiełk, jaki się tam podniósł, wzburzenie, jakie ogarnęło wszystkie serca i rozmaite wrażenia, które wywołało to niespodziewane odkrycie. Jak spuściły z tonu te liczne doborowe piękności, damy z najświetniejszego towarzystwa, gdy do-



wiedziały się, że ta, która je z łatwością pokonała urodą, wdziękiem, talentem i zaletami ducha, była tylko pospolitą niewolnicą! Ja sam nie potrafię tego opowiedzieć; niech sobie to czytelnicy wyobrażą. Zatem wśród wielu z nich okrutne rozczarowanie, jakie niedawno przeżyły, jeszcze ciągle mieszało się z uczuciem wewnętrznego zadowolenia, zwłaszcza u tych, które drażniły wyróżnienia i holdy, jakich pewni kawalerowie, powodowani szczerem entuzjazmem, nie szczędzili ładnej nieznajomości. Zostały upokorzone, ale i pomśzczone. A te zaś, które miały nadzieję lub zakusy na zdobycie Alvara, te — dość liczne, gdy tylko dowiedziały się o całym incy-

sprintem przez boiska

W rozgrywkach o mistrzostwo II ligi tenistki ŁKS-u pokonały w Łodzi dwukrotnie Eltę 6:4. Punkty zdobyły: Krystyna Skrzypiec 2+3, Hanna Brzóska 3+2, oraz debel Brzóska — Skrzypiec 1+1. W sobotę, 14 bm. o 17.00 i w niedzielę, 15 bm., o godzinie 10.00 ŁKS rozegrała w sali ZSE w Łomży kolejne mecze o mistrzostwo II ligi z drużyną Aleksandrowa Łódzkiego.

Natomiast walczący o wejście do II ligi teniści ŁKS-u przegrali w ubiegłą sobotę (7 grudnia br.) w płońsku z MKKS-em 8:10. Punkty zdobyli: Piotr Struciński — 4, Wojciech Wysocki — 2, Jacek Steczkowski — 1 oraz debel Janusz Chojnowski — Jacek Steczkowski — 1.

W niedzielę (8 bm.) teniści ŁKS-u wygrali w Olsztynku z tamtejszą Olimpią 10:4. Punkty zdobyli: Wysocki i Struciński po 3, Steczkowski i Chojnowski po 1, oraz debel Struciński — Wysocki — 1.

Grające w klasie M-W teniści ŁKS-u II przegrały w sobotę w Mławie 1:9, a w niedzielę w tym samym stosunku z Welem w Lidzbarku Welskim. W obu meczach po 1 punkcie dla ŁKS-u zdobyła Ewa Polkowska.

28 listopada br. na uroczystym posiedzeniu zarządu OZPN-u, z udziałem przedstawicieli klubów sportowych województwa, pożegnano Aleksandra Iwanika — dotychczasowego prezesa OZPN-u, który złożył rezygnację w związku ze zmianą miejsca zamieszkania. Do podziękowań i gratulacji przylgają się także „Kontakty”.

24 listopada br. w Zambrowie kadetki Mery Zambrów pokonały koszykarki Polonii II Warszawa 92:12 (40:2), a 1 grudnia br. wygrały w Pruszkowie ze Zniczem II 60:51 (29:25). Natomiast 8 grudnia br. przegrały w Zambrowie z MKS MDK Warszawa 58:69 (24:27). W niedzielę, 15 grudnia, o godzinie 13.30 MKS Mera Zambrów podejmować będzie w sali SP 5 drużynę Polonii I Warszawa.

W sobotę, 14 grudnia, w sali SP 5 w Zambrowie rozpoczną się mistrzostwa województwa kobiet (szkol średnich) w koszykówce. W rozgrywkach zapowiedziano udział drużyn: ZSO Łomża, ZSE Łomża, ZSR Marianowo, ZSO Wysokie Mazowieckie i ZSO Zambrów.

12.12

TV

12.17

CZWARTEK

12 GRUDNIA

PROGRAM I

16.30 „O mnie, o tobie, o nas” oraz film „Był sobie człowiek”. 17.30 „Mieszkańcy” — wszechświat budowlana. 17.50 „Witryna”. 18.05 „Krzyż Grunwaldu dla harcerzy”. 18.30 Sonda. 19.00 Dobranoc. 19.10 „Moja filozofia” — „Uroki i gorycze”. 19.30 Dziennik. 20.15 Teatr TV: W. Lysiak — „Selekcja II”. 22.05 „Klub międzynarodowy”.

PROGRAM II

17.00 „Życie od kuchni”. 17.30 „Wiktorina, czyli pani pochodzi z Beauvais” — film TP. 18.30 Program lokalny. 19.00 „Jarmark”. 19.30 Dziennik. 20.15 „Tu Polskie Radio Szczecin”. 20.50 „Variate, variete” — program prod. RFN. 21.15 „Gwiazdy wielkiego sportu”. 21.45 „Wielka gra” — teleturniej. 22.35 „Religie i kościoły w Polsce”.

PIĄTEK

13 GRUDNIA

PROGRAM I

16.30 Dla młodych widzów: „Założa 9”. 16.55 „Piątek z Pankracym”. 17.30 „Życie w krajoznawstwie”. 17.50 „Piłkarska kadra czeka”. 18.05 „Bez próby”. 19.00 Dobranoc. 19.10 „Studium”. 19.30 „Katastrofy, katastrofy”. 19.50 Dziennik. 20.00 Monitor Rządowy. 20.30 „Powstańca opowieść” — film CSRS. 22.20 „Zawsze po 21” — program reporterów.

PROGRAM II

17.30 „Pobocza sportu”. 17.50 „Zatrzymane w kadrze” — program R. Wójcika. 18.30 Program lokalny. 19.00 „Fragglesi” — film animowany. 19.30 Dziennik. 20.00 „Galeria świata”. 20.30 „Ermityż”. 20.50 „Beata Tyszkiewicz o sobie”. 21.15 „Antyczny świat prof. Krawczuka”. 21.50 „A życie toczy się dalej” — film włoski. 22.50 „Stan krytyczny” — „Ostatni kurs”.

SOBOTA

14 GRUDNIA

PROGRAM I

9.00 „Sobótka” oraz film „Domek na prerii”. 10.40 Program publicystyczny. 11.00 „Bariony”. 11.30 „Na krawędzi słowa”. 11.50 TV Lista Przebojów. 12.05 „Galeria 37 milionów”. 12.30 „Siedem anten”. 13.15 „Agrolotnety” — rep. 13.35 „Rzeszowiacy” — program folklorystyczny. 14.00 Konto „M”. 14.30 Magazyn lotniczy. 15.05 Teatr TV: A. Puszczyński — „Borys Godunow”. 17.05 „Człowiek dla człowieka”. 17.20 Losowanie Dużego Lotka. 17.35 Puchar Świata w narciarstwie alpejskim. 18.25 „Kram” — magazyn konsumenta. 19.00 Dobranoc. 19.10 „Z kamery wśród zwierząt”. 19.30 Dziennik. 20.00 „Srebrne marzenie” — film ang. 21.50 „Czas” — magazyn publicyst. 22.45 Wiadomości sportowe. 23.00 „Kof mój Bogu niepotrzebny” — widowisko. 23.50 „Deps” — film jugosł.

PROGRAM II

15.00 Sobota w Dwójce. 15.05 „5-10-15” — zespół „Dom” przedstawia. 16.25 „Automoto fan klub”. 17.35 „Cały świat jest scena” — serial ang. 18.30 Program lokalny. 19.00 Spektrum 19.30 Dziennik (dla niesłyszących). 20.00 Wieczór autorski — Barbara Ptak 21.30 „Ze sztuką na ty”. 22.15 „Róża z Dublina” — serial filmowy. 23.05 „Asociacje” — muzyka, plastyka.

NIEDZIELA

15 GRUDNIA

PROGRAM I

9.00 Teleranek oraz film „Gazda z Diabelnej”. 10.35 „Afryka” — ang. film dokum. 11.35 „Ocalić od zapomnienia”. 12.00 „Ułamek sekundy” — serial włoski. 12.50 TV Koncert Zyczeń. 13.35 „Wieczysty wroć”. 14.35 „Kraj za młastem”. 15.05 Teatr dla Dzieci: „Flisak i przydróżka”. 15.45 „Studio 1”. 18.20 „Antena”. 19.00 Wiedzyrnyka — „Mali mieszkańcy wielkich gór”. 19.30 Dziennik. 20.00 „Pan na Żuławach” — serial polski. 20.55 „Pegaz”. 21.35 Studio Sport.

PROGRAM II

10.05 Film dla niesłyszących: „Pan na Żuławach”. 11.00 „Patrol” — „Żołnierskie ambicje”. 11.30 Lokalny koncert zyczeń. 11.55 Niedziela w Dwójce, w niej m.in.: „Jutro poniedziałek”. 12.05 „Serce” — film włoski — Tajemnice, sensacje, zagadki — „Ostatnie miejsce na ziemi” — film ang. — Słynne dzieła, słynni wykonawcy. 19.30 Dziennik (dla niesłyszących). 20.00 Studio Sport. 21.00 „Sensacje XX wieku”. 21.25 „Ja, Klaudiusz” — serial ang. 22.25 „Szpetni czterdziestolenni” — widowisko.

PONIEDZIAŁEK

16 GRUDNIA

PROGRAM I

16.30 Dla młodych widzów: „Encyklopedia TDC”. 16.55 Dla dzieci: „Zwierzyńiec”. 17.30 „Stawka większa niż życie” — serial TP. 18.30 „Echa stadionów”. 19.00 Dobranoc. 19.10 „Laboratorium”. 19.30 Dziennik. 20.15 Teatr TV: S. Przybyszewski — „Złote runo”. 22.05 Seans filmowy „Pegaza”.

PROGRAM II

17.00 „Savoir-vivre na cztery osoby i stół”. 17.30 „Moja muzyka” — H. Konwiński. 18.00 „W obronie własnej”. 18.30 Program lokalny. 19.00 „Piękni i wspaniali”. 19.30 Dziennik. 20.15 „Wedle wyroków twoich” — film polski. 22.00 Turniej „Zwierząt” w hokeju na lodzie.

WTOREK

17 GRUDNIA

PROGRAM I

16.30 Dla młodych widzów: „Akademia Muzyczna”. 16.55 „Cojak” — teleturniej dla dzieci. 17.30 „Gazeta rolnicza”. 18.15 „Z filmoteki 40-lecia” — „Portrety”. 19.00 Dobranoc. 19.10 „Klinika zdrowego człowieka”. 19.30 Dziennik. 20.15 „Bel Ami” — franc. serial. 22.05 „Spór o gospodarke”.

PROGRAM II

17.00 „Te nieznośne dzieciaki”. 17.30 „Magazyn motoryzacyjny”. 18.00 „Zwierzęta wokół nas”. 18.30 Program lokalny. 19.00 „Życie i styl”. 19.30 Dziennik. 20.15 „Filozofia techniki czy cywilizacji”. 20.45 „Powroty”. 21.15 „Portret klasy”. 21.45 „Strach przed życiem” — dramat RFN.

Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Łomży orzeczeniem nr A-1087/85 z dnia 7 października 1985 r. ukarało Andrzeja Zawadzkiego, s. Stanisława, ur. 23.10.1955 r. zam. w Łomży, karą grzywny w wysokości 35 000 zł z zamianą na 70 dni aresztu oraz karą dodatkową w postaci podania treści orzeczenia do publicznej wiadomości w tygodniku „Kontakty” na koszt ukaranego za to, że w dniu 6.10.1985 r. o godz. 18.45 w Łomży w restauracji „Kameralna” wszczął awanturę z innymi konsumentami, będąc w stanie wskazującym na użycie alkoholu oraz umyślnie stłukł flakonik po kwiatach oraz popielniczkę używając przy tym słów wulgarnych, co stanowi wykroczenie z art. 51 § 2 kw. i 124 § 1 kw.

K-529

Kolegium przy Wojewodzie Łomżyńskim utrzymało w mocy orzeczenie Kolegium Rejonowego ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Łomży, które ukarało Franciszka Siennickiego, s. Stanisława, ur. 4.10.1960 r. zam. Pniewo, karą grzywny w wysokości 12 000 zł z zamianą na 40 dni aresztu oraz karą dodatkową w postaci podania treści orzeczenia do publicznej wiadomości w tygodniku „Kontakty” na koszt ukaranego za to, że w dniu 28.04.1985 r. o godz. 21.00 w świetlicy Gminnego Ośrodka Kultury w Pniewie będąc w stanie po użyciu alkoholu donośnym głosem używał słów wulgarnych oraz szarpał się z Leszkiem Nowackim, czym zakłócił ład i porządek publiczny, co stanowi wykroczenie z art. 51 § 2 kw.

K-530

Kolegium przy Wojewodzie Łomżyńskim utrzymało w mocy orzeczenie Kolegium Rejonowego ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Łomży, które ukarało Stanisława Szczawińskiego, s. Edwarda, ur. 1.03.1950 r. zam. w Łomży, karą grzywny w wysokości 40 000 zł z zamianą na 80 dni aresztu oraz karą dodatkową w postaci podania treści orzeczenia do publicznej wiadomości w tygodniku „Kontakty” na koszt ukaranego za to, że w dniu 9.08.1985 r. ok. godz. 16.00 w Łomży w restauracji „Satyr” będąc w stanie nietrzeźwości alkoholowej donośnym głosem używał słowa wulgarne, czym zakłócił ład i porządek publiczny, co stanowi wykroczenie z art. 51 § 2 kw.

K-531

Zapraszamy na imprezy choinkowe z „ORBISEM”

PRZEDSIĘBIORSTWO PAŃSTWOWE „ORBIS”
w ŁOMŻY

proponuje

organizację imprez choinkowych dla dzieci.

W PROGRAMIE:

- zabawa z Mikołajem w wykonaniu zespołu artystów Filharmonii Białostockiej,
- atrakcyjne paczki ze słodyczami o wartości określonej przez zamawiającego (średnia wartość ok. 400 zł),
- słodki poczęstunek,
- konkurs z niespodziankami i cennymi nagrodami.

Zgłoszenia prosimy nadsyłać na adres: PP „ORBIS” w Łomży, ul. Rządowa 3, tel. 22-48.

k-519

UWAGA kandydaci na nauczycieli i wychowawców zamieszkali na terenie województwa łomżyńskiego.

URZĄD WOJEWÓDZKI w ŁOMŻY
KURATORIUM OŚWIATY I WYCHOWANIA

wspólnie z
FILIA ODDZIAŁU DOSKONAŁENIA NAUCZYCIELI
w ŁOMŻY

PROWADZI NABÓR

do Studium Pedagogicznego dla osób z wyższym i średnim wykształceniem, które od 1 września 1986 roku podejmą pracę jako nauczyciele i wychowawcy w szkołach i placówkach oświatowo-wychowawczych województwa łomżyńskiego.

Studium rozpocznie się w styczniu 1986 roku i będzie organizowane systemem zaocznym ze zjazdami, dwa razy w miesiącu, w sobotę i niedzielę, bez odrywania od pracy zawodowej. Przewidywany termin zakończenia zajęć i uzyskania kwalifikacji pedagogicznych — początek października 1986 roku.

Komplety dokumentów obejmujące:

- podanie o przyjęcie na studium pedagogiczne,
 - życiorys,
 - świadczenie lekarskie o przydatności fizycznej do zawodu nauczycielskiego,
 - odpis dyplomu ukończenia studiów (dotyczy osób z wyższym wykształceniem),
 - świadczenie dojrzałości liceum ogólnokształcącego lub technikum (dotyczy osób ze średnim wykształceniem)
- należy składać do Kuratorium Oświaty i Wychowania w Łomży, ul. Nowa 2 do 31 grudnia 1985 roku. Szczegółowych informacji o warunkach przyjęcia i organizacji studium udziela Kuratorium Oświaty i Wychowania w Łomży, tel. 41-24.

K-526

ogłoszenia drobne

BIURO Matrymonialne „Mazury” skarbnica ofert krajowych — zagranicznych. Olsztyn 2, skrytka 336. k 276-00

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. B. nr 3098/75 na nazwisko Jerzy Michalski. p 2923-1

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. ABCE. 1577/72 na nazwisko Wojciech Gawrychowski. p 2871-1

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. BC na nazwisko Andrzej Bęczkowski, 18-400 Łomża, ul. Armii Czerwonej 51 „B” m 43. p 2925-1

SPRZEDAM ciągnik Jumz, „Tarpana”. „Warszawę” na części lub zamienię na ciągnik mniejszy. Milewski, Wasosz, Świętojańska 1. K-6700

SPRZEDAM „Fiata” 125p (1983), maszynę do cięcia kamienia, perkusję (Szpaderskiego), zestaw nagłaśniający 120 W: kamera pogłosowa, gitara elektryczna, mikrofon. Łomża, tel. 37-83. K-6703

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. ABT. nr 0090/85, Kazimierz Górski, Kurkowo 25, gm. Grabowo. K-6706

SPRZEDAM witrynę chłodniczą. Łomża, tel. 20-93 (po 14.00). K-6707

ZAGUBIONO prawo jazdy na nazwisko Głębocki Andrzej, Pniewo 26, gm. Łomża. K-6710

Wyrazy głębokiego współczucia

ob. JADWIDZE ZAREMBA
z powodu zgonu

Teściowej

składa:
Dyrekcja i współpracownicy MPWiK w Łomży.

K-532

11

KONTAKTY
1985-12-15

ADRES REDAKCJI: ul. Świerczewskiego 7, 18-400 Łomża. Telefony 42-43 (centrala), 40-22 (redaktor naczelny), 57-11 (z-ca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji), 62-22-83. Wydawca: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Białostockie Wydawnictwo Prasowe. 15-959 Białystok, ul. Wesołowskiego 1. Druk: Białostockie Zakłady Graficzne. Zam. 2239/85 r. Nakład 43 000 egz. PL ISSN 0208 6840. Nr indeksu 36 328. Ogłoszenia przyjmują Biuro Reklam i Ogłoszeń Red. Tyg. „Kontakty”, 18-400 Łomża, ul. Świerczewskiego 7, tel. 42-43 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumerata kwartalna — 195 zł, półroczna — 390 zł, roczna — 780 zł. Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótu i zmiany tytułów. G-4.

KONTAKTY

EKONOMICZNE HASŁO TYGODNIA

(na bazie projektu tworzenia tzw. socjalistycznych koncernów przemysłowych)

**HIPEKONCENTRACJE
DO SUPERSTAGNACJI**

PRZEZ



CONSULARIS

Urzędnik piastujący to —
dumnie i tajemniczo brzmiało —
stanowisko w gruncie rzeczy
był zwykłym odźwiernym,
tyle że pilnował drzwi pro-
wadzących do tzw. izby ra-
dzieckiej, czyli pomieszczenia,
w którym obradowali rajco-
wie miejscy. Consularisowi
płacono, jeśli tak można po-
wiedzieć, w systemie akordo-
wym; za każde otwarcie i
zamknięcie, ciężkich zazwy-
czaj, suto zdobionych odrzwi.

WYNIJ! ZACHOWAJ, SPRZEDASZ

KONKURSOWA FUTRYNA Z WIERZYSKIEM

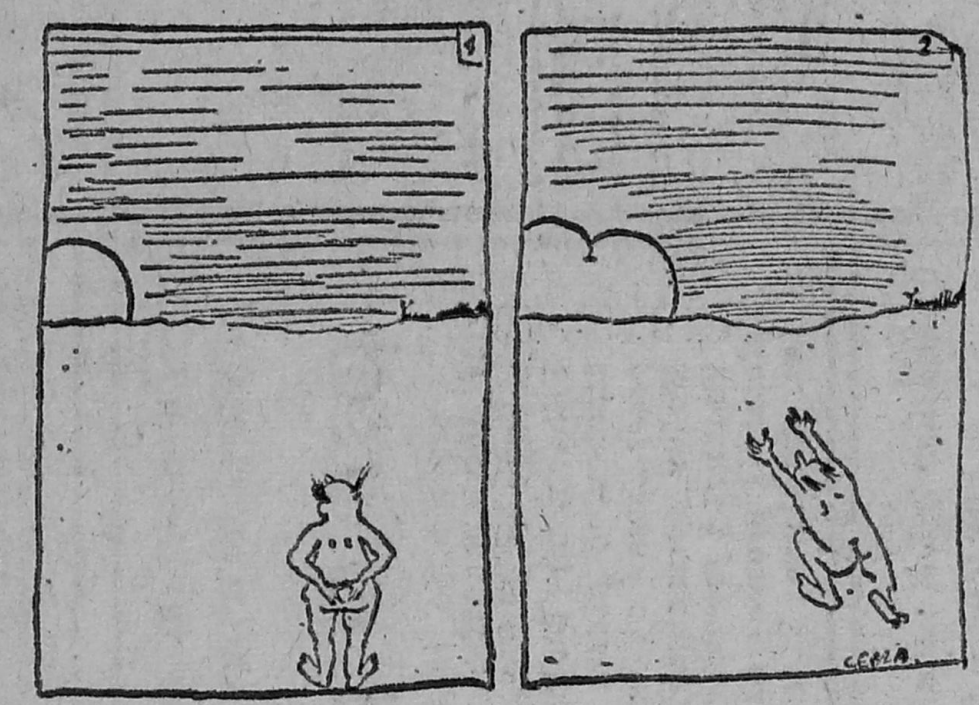
Młodzi

(ortografia zgodna z oryginałem)

Teraz na młodzież narzekamy
Huliganamy i zbijamy nazywamy
Ale to jest nasza wina
Bośmy ich tak wychowali
Raj na ziemi obiecali
Wolno miłość zalecali.
Teraz takie skutki mamy
Mocne cięgi odbieramy
Nasza wina nasza wina
Nasza bardzo wielka wina.

Z poszanowaniem
Anonim

Nota biograficzna: jak wyżej.



Rys. Henryka Cebul

MAŁA ENCYKLOPEDIA WIEDZY TAJEMNEJ

HARRY MEDOX (†)
(1909—1981)

Kanadyjczyk pochodzenia angielskiego. Urodził się w Londynie, skąd w wieku lat dziesięciu wyemigrował z rodzicami do Kanady. Jego ojciec, drwal, zginął przywalony drzewem i wówczas Harry zmuszony był iść do pracy zarobkowej. Wybrał myślistwo i już po kilku latach osiągnął w nim rewelacyjne wyniki. Posiadał jakąś zdumiewającą i niewytłumaczalną moc „hipnotyzowania” zwierząt, które nie tylko od niego nie uciekały, ale same podchodziły do myśliwego, skazując się w ten sposób na pewną śmierć. Medox mówił o swoich umiejętnościach, czy też raczej mocach, bardzo niechętnie. Polował do roku 1955, po czym założył sklep zoologiczny, ale o tym — za tydzień.

Z ZYSKIEM W ANTYKWARIACIE!

PODREDAKCYJNA EKSTRAPOCZTA

Motto:
Dobrze czy źle,
było dużo.

„[...] więc upraszam, żebyście napisali, że mój sąsiad jest kawał drania i nie daje mi spać po całych nocach śpijąc, a już zwłaszcza jak bywa pod gazem. Wtedy cały blok się trzęsie, a ja podskakuję na łóżku i liczę godziny, żeby było już rano i mogłam wreszcie pójść do pracy. Więc napiszcie od siebie co i jak, bez podawania mojego nazwiska, gdyż może się on na mnie mścić za to i w ogóle nie będę miała żadnego spania”.

(nazwisko znane podredakcji)

„Do tej góry śmieci dorzucacie jeszcze własną cegielkę w postaci «Konszachców», których mało że nikt nie czyta, ale jeszcze nikt chyba nie pisze, tylko kleci lewą nogą, z pomocą trzech palców. Jak Wam nie wstyd? Rozpętałyście falę grafomanii pseudopoetyckiej, smażycie jakiegoś seksualistę w sosie cierpko-mdlawym i co zamierzacie dalej? Rozpiszcie ankietę wśród czytelników, a wtedy dowiecie się, co ludzie o Was myślą.

Tym niemniej łączę
wyraży uszanowania.
Przyjacieli!”
(na znaczku pieczęć
łomżyńskiej poczty)



„Uwaga pracownicy!”

W związku z pretensjami pod adresem gatunku kartofli zakupionych przez Dział Socjalny naszego przedsiębiorstwa na potrzeby naszych pracowników powiadamy niniejszym, że pretensje te są bezpodstawne. Kartofle zostały zakupione u producenta spółdzielczego, który gwarantuje ich wysoką jakość, o czym świadczy też wysoka cena hurtowa (1100 zł/q) bez worka, za który trzeba płacić osobno. W związku z powyższym ewentualne dalsze rozszczenia prosimy kierować bezpośrednio już pod adresem przedmiotowej spółdzielni produkcyjnej.

Za Dział Socjalny
Kierownik”
(podpis czytelny)

uniwersalna wróżba tygodnia

Nostalgiczna pogoda nie sprzyja naturom refleksyjnym. Jeśli zatem taką posiadasz, staraj się w tym tygodniu nie zaglądać do lustra. Mogłabyś

bowiem zobaczyć świński ryj albo parę kłapciatych uszu. I po co Ci to?

KASSANDER

KRYZYSOWE JEDNO DANIE

GRZANKI A LA HASIOR

Grube pajdy chleba polać spirytusem denaturowanym, zapalić, wydać na stół — prosić jednocześnie gości, aby chcieli poczekać z konsumpcją, aż się truciżna cał-

kiem wypali. Danie to — wykwinne i smakowite optycznie — nadaje się na różne okazje, np. stypy, wesela etc.

GOSPODYN!

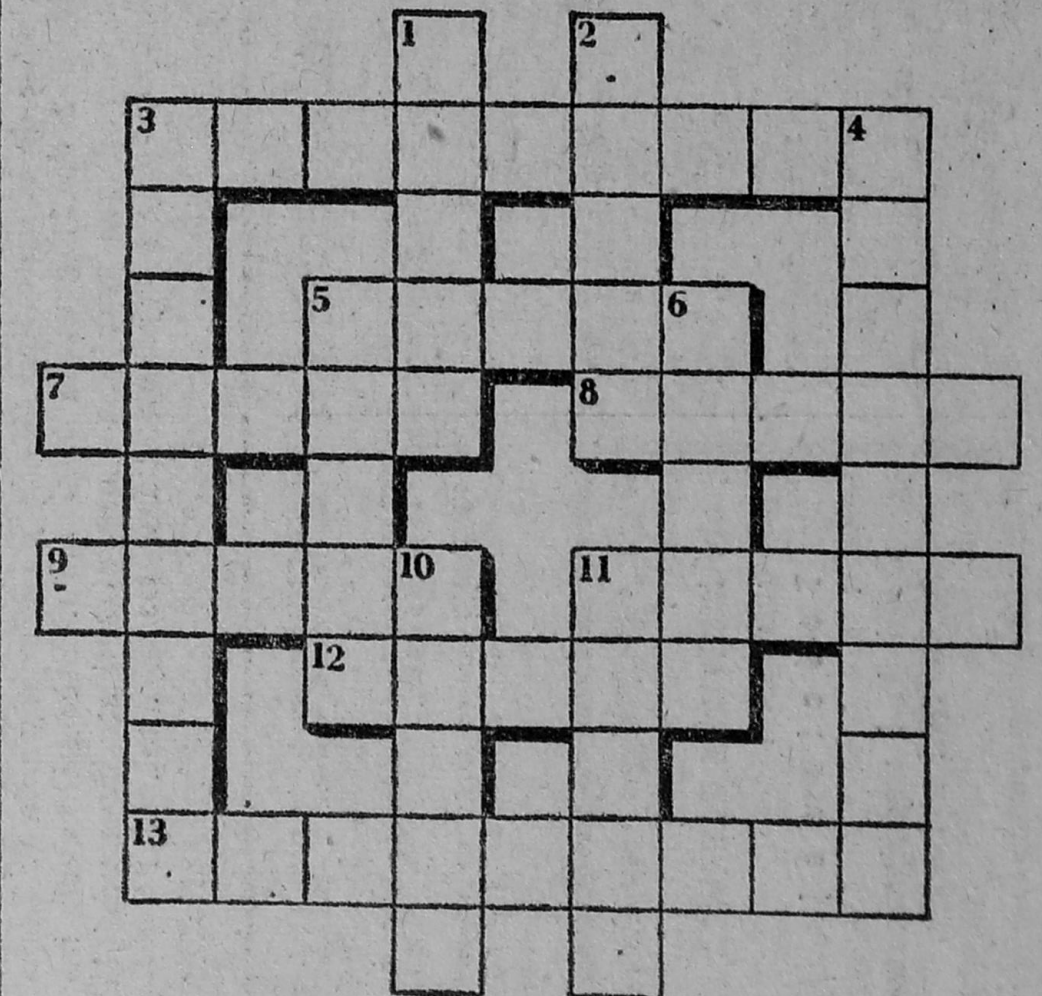
z pamiętnika seksualisty (75)

— Ożę wy gnojowniki przypodgnojowane! — wrzasnął dowódca napastników. — Rozstrzelać was każe za brak subordynacji bojowej! A swoją drogą, cóż to za czasy nastały straszne, gdy zwykłe ciury obozowe za nic mają rozkazy swojego supermarszałka. Owoż powiedzcie wam muszę — ciągnął dalej nieco spokojniejszym już tonem — iż za zdobycie tego obozu z niezbyt wielką stratą własną, w postaci kilku zaledwie tysięcy zabitych moich żołnierzy, sam siebie przed chwilą na ów zaszczytny stopień mianowałem.

— Ku chwale ojczyzny! — gromko ryknęły draby, jeden zaś z nich, ten, co męskości pozbawić mnie pragnął, w te słowa odezwał się do supermarszałka: — Panie nasz i władco! Przylapaliśmy oto w tym namiocie tego Sowizdrzała, którego czyny ohydne stoją w wyraźnej sprzeczności do naszego ideału, o jaki zaciecie walczymy od lat co najmniej już piętnastu. Leżał on był bowiem mianowicie z autentyczną niewiastą i tylko nasza interwencja udana za-

pobiegła straszliwej hańbie! Słuchałem tej przemowy z szeroko rozwartymi oczami, pierwotnie nie mogąc się połapać, o czym on właściwie gada. No bo gdzie tu jaka hańba w tym, że człowiek poleguje w jednym wyrze z babą? Wszelako jakżem się trochę dłużej ponaprzesłuchiwał, istotę rzeczy samej zrozumiałem. Nowi moi ciemniżyciele walczyli bowiem o czystość obyczajów i był to jedyny powód, dla którego rozpętał przeciwko wszystkim wojenną krucjatę. Zaczęło się to niewinnie, od jakiejś bitki w karczmie o niewiastę, a potem toczyło lawina, bez żadnych szans widomych na zakończenie zbrojnych działań. Po drodze — ma się rozumieć — ze szczerem zapomniano o szczytnych ideałach, zaś z grupy obyczajowych purystów powstała armia cała zbrojonych drabów, mających w gębach tyle różnych frazesów i sloganów, co normalny człowiek włosów na łbie. Ale o tym wszystkim dowiedziałem się później. Póki co bowiem leżałem całkiem spętany, nie mając pewności, co ze mną będzie dalej; czy mnie życia, czy też genitaliów moich nie używanych owe draby zechcą najpierw pozbawić.

(Cdn.)



POZIOMO: 3) sprężysta, gietka tkanka zwierzęca, 5) narzędzie do korowania drzew, 7) szacunek, poszanowanie, 8) gaz bezbarwny i bezwonny, 9) rzymska osada w pobliżu Rzymu, 11) wawóz, dolina, 12) gatunek bekasa, 13) awanturnik.
PIONOWO: 1) drobny element całości, 2) murzyńska dynastia panująca w latach 1493—1591 w afrykańskim państwie Songhaju, 3) brzmi w trzcinie, 4) gatunek jabłek 5) osłomul, 6) drzewo nie dorównuje, 10) miejscowość egipska znana z tamy wodnej, 11) w Starożytnej Grecji Wieszczka Apollina w Delfach.
(HCL)
Wśród Czytelników, którzy w terminie 10-dniowym nadesła do redakcji prawidłowe rozwiązanie, rozlosujemy nagrody książkowe.